

Odkryj wraz z astrologiem z Nowego Jorku tajemnicę żydowskiego aptekarza spod Lwowa. Powieść sensacyjna dla miłośników astrologii.

bożydar grzebyk

astrolog

Bożydar Grzebyk

Astrolog

Grodków 2011

Projekt okładki
Zamaskowani Obrońcy Atlantydy

Skład i łamanie
BeNo

Redakcja
Bernard Mikuta

Copyright © by Bożydar Grzebyk 2009
Copyright © by „Dobre Słowo” 2011

ISBN 978-83-62541-10-2

„Dobre Słowo”
ul. Traugutta 12
49–200 Grodków

www.grodkowskie.pl
e-mail: redakcja@grodkowskie.pl

Greg Booton powoli zmierzał do wieżowca nazywanego przez pracujących w nim ludzi „małym klockiem”. Małym, gdyż sąsiadujące z nim drapacze chmur wznosiły się sporo wyżej. Były też zdecydowanie ładniejsze i ciekawsze architektonicznie. Mężczyzna uśmiechał się. Ten uśmiech sporo go jednak kosztował. W rzeczywistości marzył, żeby jakiś małolat wyrwał przechodzącej kobiecie torebkę. Pobiegl by za nim, wywrócił, złamał mu nos, a może nawet wyszarpał zębami wątrobę. Tak, to by mu dobrze zrobiło. Rozładowało stres związany z dzisiejszą wizytą w biurze Maksa Rubena.

Spółka Ruben & Katz zajmowała trzy niewielkie pomieszczenia na 15 piętrze „klocka” i była małą lecz cieszącą się w pewnych kręgach renomą firmą head hunterską. Pracowała głównie dla wielkich konsorcjów,

które potrzebowały ludzi do zadań specjalnych. Ruben wyszukiwał dla nich inteligentnych poliglotów, którzy potrafili wręczać łapówki urzędnikom mało cywilizowanych krajów w taki sposób, żeby ci dotrzymywali obietnic, specjalistów od skłócania ludzi, którzy mieli za zadanie rozbić solidarność zżytych ze sobą pracowników, i sprowokować ich do błędów, po to, żeby ich później z czystym sumieniem zwolnić, managerów, którzy nie cofną się przed niczym, żeby osiągnąć założony cel. Greg Booton był jednym z takich ludzi. Wysłał do firmy aplikację trzy lata temu. Po roku znaleźli mu dobrze płatną pracę, którą właśnie z niezrozumiałych dla niego powodów stracił. Uważał bowiem, że był dobry w tym co robił. Może nawet najlepszy...

Hannah Bloom była jedynym etatowym pracownikiem agencji. Na oko wyglądała na czterdzieści lat. Jej ciało miało pełne, zmysłowe kształty, a słomiany kolor włosów uzyskała dzięki farbie, o czym świadczyły kilkunastomilimetrowe odrosty, którymi najwyraźniej się nie przejmowała. Nie była zwykłą sekretarką, lecz prawdziwą królową niewielkiego skrawka biurowca, z której wola musieli się liczyć pracodawcy. Pokornie znosili jej humory, kiedy zawalili jakieś spotkanie

i musiała za nich świecić oczami albo zapomnieli jej poinformować o jakichś ważnych negocjacjach i musiała rozmawiać z asystentem jakiejś szczyty nie mając pojęcia o co chodzi. Bardzo tego nie lubiła.

Szefowie wiedzieli, że trudno byłoby znaleźć na jej miejsce kogoś o podobnych umiejętnościach i osobowości. Niewiele osób potrafi w ciągu dwóch minut rozmowy zaprzyjaźnić się z opryskliwymi sekretarkami VIP-ów. Średnio pięć minut zajmowało jej znalezienie zastrzeżonych numerów telefonów, a zaledwie minuty potrzebowała na zdominowanie i uspokojenie zestresowanych kandydatów na ważne stanowiska.

–Pan był umówiony o 11.15 – zerknęła do terminarza.

– Napije się pan kawy?

–Dziękuję – powiedział krzywiąc usta. Pamiętał, że u Rubena & Katza nie podawano kawy z automatu, lecz doskonałą, wyjątkowo mocną Blue Mountain, po wypiciu której przed dwoma laty doznał gwałtownego skoku ciśnienia. Podobnie jak wtedy, dzisiaj też był na czczo. Kiedy wpadał w stan silnego napięcia nerwowego, nie mógł nic przełknąć.

–Proszę niech pan wchodzi – Hannah uśmiechnęła się.

Kiwnął głową i próbował odwzajemnić się uśmiechem, lecz nie za bardzo mu to wyszło. Ruszył w stronę gabinetu Rubena.

–O witam! – na jego widok współwłaściciel firmy wyszedł zza biurka. Był szczupłym i dość niskim mężczyzną w średnim wieku z dużymi zakolami nad czołem.

– Dawno się nie widzieliśmy.

–Dwa lata – westchnął Booton

–Siadaj – Ruben wskazał mu fotel, sam wrócił za biurko. – Powiem szczerze, że trochę się dziwię, bo jakieś 5 miesięcy temu rutynowo sprawdzałem, czy nasz klient jest z ciebie zadowolony. Były same pochwały.

–Zarobiłem dla nich ładnych parę milionów – Greg westchnął głośno.

–Cóż zrobić – jego rozmówca pokiwał głową. – Tak to bywa w świecie rekinów. Tam słowa: wdzięczność i lojalność nie są politycznie poprawne. Przejdźmy jednak do konkretów. Co chciałbyś robić.

Booton wzruszył ramionami.

–Coś, dzięki czemu mógłbym spłacać kredyt na apartament – powiedział.

–Czyli sprzedawca w McDonaldzie odpada – uśmiechnął się Ruben.

– Chyba że miałbym sprzedać całą sieć – Greg trochę się rozluźnił. – Aha mam jeszcze jeden warunek. Nie chcę już nikogo wyrzucać z domów. Przede wszystkim samotnych staruszek.

– Wiem, kamienice starej fabryki śrub – łowca głów skierował w stronę rozmówcy wskazujący palec prawej ręki. – To przez ciebie przyjaciółka mojej ciotki będzie musiała opuścić swoje przytulne mieszkanko... Nowy Jork wcale nie jest tak duży na jaki wygląda.

Booton przez chwilę myślał intensywnie.

– Czy to mi zaszkodzi? – zapytał.

– Ja jej nie lubię – skrzywił się Ruben. – Jest zrzędlawa i wciąż oczekuje przysług. W każdym razie to był majstersztyk. Nie na darmo mówiłem szefowi funduszu Millman–Donnet, że dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych i ta twoja mroczna kreatywność, która każe ci znajdować nietypowe rozwiązania w beznadziejnych sytuacjach. No i że nie wymiękniesz, kiedy staniesz oko w oko z kilkoma staruszkami...

– Dwa lata temu, sam tego nie wiedziałem, a wy wiezieliście to po dwóch 15 minutowych rozmowach ze mną? – zdziwił się Booton.

–Oczywiście sprawdziłem cię rutynowo – Ruben uśmiechnął się. – Wiesz... Historia kredytowa, kartoteka na policji, dyplom, referencje z poprzednich miejsc pracy. Ale my nie jesteśmy zwykłą agencją. Mamy przewagę nad innymi, bo posługujemy się niekonwencjonalnymi metodami.

–To nie brzmi zbyt... uspokajająco – stwierdził Greg.

–Czemu? – Ruben spojrzał w oczy rozmówcy. – Jeśli ktoś potrafi cię docenić po kilku minutach rozmowy i nie skreśli, bo miałeś zły dzień i nie potrafiłeś się nałożyć zaprezentować to chyba dobrze.

–A te metody są bardzo... drastyczne? – dociekał Bo-ton.

–Zapewne chcesz wiedzieć, czy prowadzimy inwigilację, podsłuchujemy itd. – właściciel agencji pokręcił przecząco głową. – Nic z tych rzeczy. Może nie zwróciłeś uwagi, ale jedyną informacją na jakiej mi zależało, była twoja data, godzina i miejsce urodzenia.

Greg spojrzał na niego podejrzliwie.

–Czyli moja przyszłość zależała od horoskopu czy czegoś podobnego? – zapytał.

–W rzeczy samej – Ruben uśmiechnął się. – Daje to nam statystycznie ponad 90 procent pewności, że nie

popęłniamy błędu. Klasyczne metody, testy psychologiczne są dużo mniej skuteczne, bo wielu ludzi wie jak ukryć swoje prawdziwe ja. Zresztą opublikowaliśmy w internecie instrukcję, jak fałszować testy przy rekrutacji do pracy. Każdy sposób gnębienia konkurencji jest dobry... Horoskopu nie da się sfalszować, chyba że poda się złe dane, ale sprawdzamy je w różny sposób.

Booton zamyślił się.

– Nie bardzo rozumiem dlaczego mi to mówisz – powiedział po chwili. – Chyba nie powinienem o tym wiedzieć.

Ruben klasnął w dłonie.

– Brawo, nie na darmo zachwalałem twoją wyjątkową umiejętność wyciągania wniosków – uśmiechnął się. – Powiedziałem to, bo chcę być uczciwy. Twój dotychczasowy pracodawca zażyczył sobie niekonwencjonalnej opinii. Interesowało go, czy istnieje coś, co może ograniczyć twoją aktywność zawodową. Mogły to być przewlekłe choroby rodziców lub problemy z nastoletnimi dziećmi. W naszej firmie w skład takiej opinii wchodzi również powiązania planet w horoskopie. To właśnie one wskazują, że zbliża się dla ciebie trudny

okres, który potrwa kilka miesięcy. Możesz podejmować różne dziwne decyzje i przeżywać duże wahania nastroju.

– Rozumiem – przerwał mu Booton. – Zrobiliście jakieś czary mary i wam wyszło, że teraz się do niczego nie nadaję.

– Masz trudniejszy okres, który powinienś przecze-kać w przyjemnym miejscu – wyjaśnił właściciel firmy.

– Kto jest tym magikiem od wróżb? – prychnął Greg.
– Pewnie Katz.

– Zlecamy to specjaliście, który w żaden sposób nie mógł się zetknąć z osobą, której dane mu przekazujemy – powiedział Ruben. – Jak do tej pory nigdy się nie pomylił.

Booton rzucił mu spojrzenie, które wiele osób mogłoby przerazić.

– To co mi pan radzi? – zapytał.

– Niech pan negocjuje z bankiem odroczenie spłaty kredytu o jakieś 7 miesięcy... – oznajmił współwłaściciel agencji. Drzwi nagle otworzyły się i ukazał się w nich wspólnik Rubena. Był starszym, szpakowatym mężczyzną w eleganckim garniturze. Na szyi

miał jedwabny, ciemnobordowy krawat z przykuwającą wzrok wielką szpilką, którą zdobił połyskujący szlachetny kamień.

– Mam do ciebie słówko... – powiedział do Rubena, który natychmiast wstał i podszedł do Katza. Razem wyszli na korytarz, zostawiając uchylone drzwi.

Booton kręcił się przez chwilę nerwowo w fotelu, po czym wstał i zaczął przechadzać się po gabinecie. Podszedł do biurka. Panował na nim duży bałagan, jednak w stercie leżących w nieładzie papierów wypatrzył napisane odręcznie swoje nazwisko. Ostrożnie sięgnął po kartkę papieru. Była spięta z kilkoma innymi. Przeczytał wydrukowany na niej napis: „Astroanaliza – zamówienie nr 189/23”. Na drugiej stronie dostrzegł swoją datę urodzenia. Spojrzał nerwowo na drzwi. Najwyraźniej nikogo za nimi nie było. Wyjął z kieszeni wszystkomającą komórkę z aparatem fotograficznym, włączył funkcję makro i niczym szpieg zaczął fotografować kartki dokumentu. Na ostatniej dostrzegł podpis: „pozdro Andy”. Wsunął analizę pod inne kartki i znów obrzucił uważnym spojrzeniem drzwi. Nerwowo zaczął przerzucać wizytówki w obrotowym wizytowniku. Znalazł trzy osoby o imieniu

Andy lub Andrew. Uwiecznił ich dane na karcie pamięci swojego telefonu.

Usiadł w fotelu i przez chwilę głęboko oddychał, próbując się uspokoić. Kiedy wrócił Ruben czuł się prawie wyluzowany.

–No już jestem, przepraszam, że musiałeś tyle czekać – uśmiechnął się współwłaściciel agencji. – W żadnym wypadku nie chcemy cię stracić, bo masz wyjątkowy talent. Jednak najbliższy okres byłby niezbyt dobry dla twojej kariery. Mogłaby nawet ulec zahamowaniu. To nie leży zarówno w twoim, jak i naszym interesie. Dlatego też proponowałbym jakiś urlop z dala od interesów, a za 7–8 miesięcy będziemy mieli dla ciebie wyjątkową ofertę.

Greg uśmiechnął się.

–Znów na dwa lata? A może na rok? – rzucił z wyraźną ironią w głosie.

–Tym razem na dłużej – Ruben nie przejął się tonem pytania. – Za kilka miesięcy zaczną się dla ciebie tłuste lata. Jeśli je wykorzystasz, to zapewne nigdy się już nie spotkamy w takich okolicznościach.

–Tak wierzysz swojemu astrologowi? – Booton spojrział na rozmówcę z ukosa.

–Gdyby mi powiedział: „kupuj akcje tej i tej firmy za wszystko co masz”, sprzedałbym wszystko i zastawiłbym nawet żonę, żeby zainwestować – oznajmił z uśmiechem łowca głów. – Niestety nie chce mi nic na ten temat powiedzieć, choć w czasie każdego spotkania go o to pytam.

–To może nie jest taki dobry jak się wydaje? – Greg skrzywił się w udawanym uśmiechu.

–Widziałem jego papiery z biura maklerskiego – westchnął Ruben. – Zawsze udaje mu się uciec z giełdy przed krachem.

–Chciałbym go poznać – stwierdził Booton.

–Obawiam się, że to niemożliwe. Jego anonimowość muszę chronić równie skutecznie jak dane naszych klientów.

–No to nie zostaje mi nic jak tylko przyjść tu za parę miesięcy – Greg wstał i ruszył do wyjścia. Przy drzwiach zatrzymał się na chwilę. – Ciekawe kiedy temu astrologowi rozpocznie się zły okres.

–Któż to może wiedzieć panie Booton? – Ruben bezradnie rozłożył ręce.

Kiedy Greg wyszedł z agencji do gabinetu wszedł Katz.

–No i jak?

Łowca głów z wyraźnym zadowoleniem przeciągnął się w fotelu.

–Myślę, że nieźle mu namieszałem – uśmiechnął się.

–Mam nadzieję, że tym razem plan Bila wypali – wspólnik podszedł do stojącej w rogu szafki, wyjął butelkę brandy. Nalał trunek do kieliszka, którym zakręcił kilka razy. Wypił mały łyżeczek. – To są bardzo niekonwencjonalne metody, nawet jak na naszą firmę. Bardzo żałuję, że nie możemy odciąć się od tego wszystkiego.

–Ciesz się, że Nob ma bzika na punkcie Waltera i Andy’ego – powiedział Ruben. – Gdyby nie to, dotarłoby do niego, czym jest ta nasza firemka i pewnie już by nas tu nie było...

–Ale, jak widać, nie zapomniał nas utytłać w błocie – mruknął Katz.

–Gdybym tylko mógł, unikałbym takich ludzi jak Booton – stwierdził Max. – Nic dobrego z tego nie będzie.

* * *

Greg Booton urodził się 2 listopada, kiedy słońce przebywało w znaku Skorpiona. I czuł się jak skorpion

gotowy w każdej chwili ukąsić żabę, która na swoim grzbiecie transportowała go na drugi brzeg rzeki. Po-
tem oczywiście miałby kaca moralnego i cierpiałby
godzinami rozpamiętując swój czyn. Dodatkowo jego
samopoczucie skutecznie psuł Mars w Wodniku, który
potęgował bezkompromisowe poczucie sprawiedliwo-
ści.

Nikomu nie mówił o swoich przeżyciach i uważał, że
nikt nie zna sekretów jego osobowości. Przynajmniej do
chwili, kiedy nie przeczytał swojej astroanalizy.

Najpierw był zdumiony, że tak wiele informacji
o kimś można uzyskać dzięki znajomości jego daty
i godziny urodzenia. Potem poczuł strach, że ist-
nieje ktoś, kto zna wszystkie jego tajemnice. A jesz-
cze później każdy zakamarek jego mózgu wypełniła
wściekłość. Odezwała się w nim natura skorpiona.
Kto wdziera się w jego świat musi liczyć się z tym, że
zostanie ukąszoney.

Szybko przystąpił do działania. Dokładnie obejrzał
zdjęcia wizytówek. Od razu odrzucił dwie – Andrew
Kinga, dyrektora w firmie ubezpieczeniowej i jego
imiennika o nazwisku Schlesser, który był dość zna-
nym, udzielającym się w mediach kardiologiem. Po-

została mu trzecia wizytówka. Była ascetyczna w formie – biała z czarnym nadrukiem: „Andy Kozinsky”, pod spodem adres, telefon i e-mail.

Wskazana na wizytówce kamienica przy 76 od razu wzbudziła niechęć Bootona. Była urocza, przysłonięta dwoma starymi drzewami. Odwiedził wiele podobnych, kiedy rok temu chciał kupić mieszkanie. Za każdym razem rada wspólnoty składająca się ze wścibskich, samotnych emerytek blokowała transakcję. W końcu kupił mieszkanie w nowoczesnym apartamentowcu bez osobowości, w którym nie czuł się dobrze. Miał więc kolejny powód, by nie lubić Kozinskiego.

Cierpliwie obserwował budynek. Zastanawiał się, kim jest tajemniczy Andy. Zawsze wyobrażał sobie astrologów jako staromodnie ubranych, nieco zdziwaczałych staruszków, który mamrocząc coś pod nosem odprawiają swoje czary mary. Minimalistyczna wizytówka i język astroanalizy kazała mu jednak podejrzewać, że może być to ktoś dużo młodszy. Zapewne jakiś zakompleksiony geniusz w okularach z grubymi szklami i z nadwagą. Miał taką nadzieję, ale intuicja podszeptowała mu coś innego. Dlatego,

jak tylko zobaczył czterdziestoletniego, wysportowanego mężczyznę w ciuchach od Henri Lloyd, który wyszedł z kamienicy, wiedział, że to on. Domniemany astrolog dźwigał na ramieniu torbę na notebooka i wolnym krokiem, kłaniając się mijanym staruszkom ruszył w stronę Columbus Avenue.

Dziesięć minut później wszedł do niewielkiej kafejki „U Luisa” i usiadł przy stojącym w kącie sali stoliku. Od razu przysiadł się do niego niski brunet i ekspresyjnie mu coś opowiadał.

Greg również wszedł do środka i zajął miejsce przy barze.

–I dała mi numer telefonu – usłyszał fragment opowieści bruneta. – Gdybym nie miał tego tranzytu, co najwyżej dostałbym w gębę. Mówię ci, to było to. Następnym razem wyhaczę Jessikę Albę. No może choć w typie Jessiki...

Booton uśmiechnął się.

–Daj mi piwo – powiedział do barmana.

Domniemany astrolog wyjął i uruchomił komputer.

–Przeanalizowałem twój problem, popatrz – powiedział pokazując palcem na ekran. Miał łagodny, głos, który budził zaufanie. – To wcale nie jest takie pro-

ste. W ten układ wmieszał ci się Jowisz i Merkury. O w tym miejscu. Ale coś takiego zdarza się bardzo rzadko.

–Rzadko? – brunet się trochę zdenerwował. – Co to znaczy rzadko?

–Niektórym raz w życiu albo wcale – wyjaśnił Andy.

–To znaczy, że miałem najlepsze chwile w moim marnym życiu? – zapytał brunet. – A ty mi o tym nie powiedziałeś? Jakbym wiedział, to polecałbym do Hollywood, uderzałbym do... Niech będzie nawet do Paris Hilton.

–Właśnie dlatego ci nie powiedziałem – oznajmił Kozinsky.

–Po raz kolejny wyciągnął cię z kłopotów Benny – odezwała się kelnerka, która przyniosła do stolika filiżankę kawy.

–Jakich kłopotów, jakich kłopotów?! – rozindyczył się brunecik. – Miałem wreszcie szansę na samorealizację.

–Luis, zagrałeś w totka, jak ci mówiłem? – astrolog spojrzał na barmana.

–Pewnie, zapomniałem ci podziękować. Pierwszy raz w życiu trafiłem czwórkę – powiedział. – Kiedy Meg

czytała mi cyfry, myślałem, że mnie podpuszcza. Że wcześniej przepisała je z kuponu. Ale ostatnie się nie zgadzały.

Greg wstał, wziął szklankę z piwem i podszedł do stolika Kozinskiego.

–Przepraszam, ale mimochodem usłyszałem, że zajmuje się pan astrologią – zagaił. – Czy można pana o coś w związku z tym zapytać...

–W zasadzie nie obliczam horoskopów – Andy chciał się wyraźnie wykręcić.

–Nie chodzi o postawienie horoskopu, ale o kwestie ogólne dotyczące astrologii – uśmiechnął się Booton.

–No dobrze, słucham – westchnął astrolog.

Greg przysunął sobie krzesło i usiadł.

–Astrolog dużo dowiaduje się o innych, czy ta wiedza nie ciąży? – zapytał.

Andy spojrzał na Bootona nieco zdziwiony.

–Czasami, kiedy proszą o horoskop znajomi i rodzi-
na – wyjaśnił. – Wtedy to bywa trudne.

–Bo wiedza o nich może prowadzić do rozczarowania? – dociekał dalej Greg.

–Większość bliskich osób zna się na tyle dobrze, że ich horoskopy nie są w stanie niczym zaskoczyć – uśmiech-

nał się Andy. – Problemem jest wiedza o trudnych okolicznościach w ich życiu. Wiesz na przykład, że się rozwiodą, ale nie możesz im o tym powiedzieć, bo się zaprogramują. Dlatego staram się unikać tego typu sytuacji. Co najwyżej mówię im, kiedy mają zagrać w totolotka albo iść na randkę.

–A ludziom, których pan nie zna i nawet nie widział na oczy... Postawiłby im pan horoskop, bez wyrzutów sumienia? – pytał dalej Booton.

Andy obrzucił go uważnym spojrzeniem.

–To zawsze jest dość niebezpieczna zabawa – powiedział. – Osobiście uważam, że lepiej nie znać swojego prawdziwego horoskopu.

–Dlaczego? – zdziwił się Greg.

–Taka wiedza prowokuje do błędów – oznajmił astrolog. – Daje zbyt dużą pewność siebie lub sprzyja nerwowym ruchom, które przynoszą więcej złego niż dobrego.

–A postawiłby pan horoskop bez czyjejś wiedzy – drażył temat Booton. – Na przykład, dziewczyna przychodzi do pana z datą urodzenia chłopaka, bo chce wiedzieć, czy warto z nim wiązać przyszłość?

–Gdybym ją bardzo lubił, miałbym problem – Kozinsky uśmiechnął się.

–A nie bałby się pan reakcji jej chłopaka, który dowiedziałby się, kto mu namieszał? – dążył dalej były pracownik funduszu Millman-Donnet.

–Tak, to duże ryzyko – pokiwał głową astrolog. – Dlatego nie obliczam horoskopów.

–Astrologia jest fascynująca – stwierdził Greg. – I w jakimś sensie niemoralna. No i niebezpieczna. Szczególnie, kiedy wie się trochę za dużo. Dziękuję panu za rozmowę. Była dla mnie bardzo pouczająca.

Booton wstał i ruszył ku wyjściu. Kozinsky obserwował go z uwagą.

–Dziwny gość – powiedział Benny, kiedy zamknęły się za nim drzwi.

–Jesteśmy na Manhattanie, tu żyją sami dziwacy – stwierdziła kelnerka zabierając ze stolika szklankę po piwie.

–O co mu właściwie chodziło? – dociekał brunecik.

–Oto jest pytanie... – powiedział Andy i zamyślił się.

* * *

Życie Andy Kozinskiego było niezwykle nudne. Wstawał około 10, potem szedł do kafejki „U Luisa” na poranną kawę i późne śniadanie. Potem wracał do domu, przeglądał wiadomości gospodarcze w inter-

necie, przyrządzał jakąś potrawę z książki „1001 kulinarnych szaleństw Malcolma” Malcolma Carlsona, oglądał jakiś film intensywnie pedałuując na rowerze treningowym lub czytał książkę, a wieczorem, kiedy robiło się cicho zajmował się astrologią.

Choć dość często pisywał astroanalizy dla Rubena i nieźle na tym zarabiał, horoskopy nie stanowiły źródła jego utrzymania. Żył z kapitału ulokowanego na giełdzie, który zostawił mu w spadku dziadek. Astrologia pozwalała mu zwiększać zyski i unikać poważniejszych strat. Znał na pamięć horoskopy najważniejszych giełd, wielkich korporacji i państw mających największy wpływ na światową koniunkturę. Analizował tranzyty planet oddziałujące na ludzi władzy i najbardziej wpływowych finansistów. Wiedział, kiedy firma, w której akcje zainwestował będzie mieć trudniejszy okres, znał przybliżone daty nadejścia recesji czy załamania kursów. To zapewniało mu dostatnie życie i dobre stosunki z byłą żoną i synem, którym co miesiąc wypłacał sporą sumkę. Pieniądze nie były dla niego najważniejsze. Zapewniały mu tylko komfortowe warunki do oddawania się swojemu hobby – astrologii.

Sam nie wiedział kiedy zawładnęła jego życiem. Przez nią rozpadło się jego małżeństwo, przeżył kilka kryzysów psychicznych, wpadał w mniejsze lub większe tarapaty. Nie potrafił jednak z niej zrezygnować. Po raz pierwszy zetknął się z nią na studiach, na których zgłębiał tajemnice literatury angielskiej. Trafił przypadkowo na wykład: „Astroosobowość – niekonwencjonalne sposoby wzbogacania wiedzy o sobie samym”. Prowadził go starszy, elegancki mężczyzna, w którym nie można było odnaleźć ani odrobiny oszołomstwa czy nawiedzenia, które przypisuje się wróżkom i astrologom. Opowiadał o Keplerze, który stawiał swoim studentom horoskopy i potem porównywał je z ich życiorysami. Mówił o tajemniczych oddziałach specjalnych armii Aleksandra Wielkiego, których zadaniem było zabezpieczenie wiedzy o wpływie gwiazd na życie ludzi i państw, którą posiadli mieszkańcy zdobywanych miast i krain. Postawił nawet hipotezę, że duży wpływ na zamiłowanie do astrologii macedońskiego wodza miał Arystoteles, który w jednej z zaginionych ksiąg zajął się również tym tematem. Założył nawet, że znał ją św. Tomasz, który miał przybliżyć spuściznę mędrca ze Stagiru

światu średniowiecza i jednocześnie sam był... astrologiem.

Potem rozdał wszystkim ponumerowane testy, które zawierały pytania o upodobania, ulubiony sposób spędzania czasu, kolor, potrawy, a nawet najbardziej cenionych artystów. Po ich wypełnieniu usiadł na katedrze, przeglądał kartka po kartce i mówił:

–Test numer 43!

Kiedy student podnosił rękę oznajmiał:

–Jest pan „bykiem”.

Jego oceny zgadzały się w około 80 procentach.

Andy nie opuścił żadnego z kolejnych wykładów astrologa. Pod koniec roku akademickiego został jego uczniem. Pracowali razem przez ponad 10 lat. Później, kiedy Andy zrezygnował, telefonowali i mailowali do siebie prawie codziennie. Jego mistrz świetnie posługiwał się komputerem, choć miał już sporo ponad 80 lat...

Wieczorem, po dziwnej rozmowie z Bootonem, Kozinsky sprawdził pocztę i przeczytał list:

Myślałem dzisiaj o Plutonie i przypomniałem sobie Twój horoskop. Tę niezwykłą zbitkę tranzytów, o którą spieraliśmy się kilka lat temu. Jestem niezmiernie

ciekaw co ona oznacza. Dzisiaj właśnie Saturn skończył się cofać i jak na niego, żwawo pomknie na spotkanie twoich planet. Czy jesteś na to gotowy? Czy już coś przeczuwasz? Postawiłem też horoskop, wiesz komu. U niego też będzie się działo. Zbliża się przesilenie Andy. Nie muszę ci mówić, co to znaczy.

Pozdro w.”

Greg Booton nie próżnował. Po dwóch dniach wiedział o Kozinskim wystarczająco dużo, żeby zadać mu ból dostatecznie silny, by zaspokoił skorpionią potrzebę zemsty. Wystarczyło pogrzebać w internecie, zadzwonić do kilku urzędników, którzy nie potrafią trzymać języka za zębami. Booton znalazł dwa słabe punkty astrologa – rodzinę i podatki.

Kozinsky miał kiedyś żonę, z którą rozwiódł się 8 lat temu i 12 letniego syna. Cały czas utrzymywał z nimi bliski kontakt. Tak przynajmniej twierdziła dyrektorka szkoły, do której chodziła pociecha Andy'ego.

Pani Kozinska wyszła za mąż za nudnego urzędnika średniego szczebla z zarządu dróg i zamieszkała w New Jersey. Pracowała na pół etatu w fundacji zajmującej się wyrównywaniem szans zdolnej młodzieży z ubogich dzielnic. Nie zarabiała dużo, ale nie narze-

kała na brak pieniędzy – o to, żeby syn żył w dostatku dbał Andy. Tego też dowiedział się od gadatliwej dyrektorki szkoły.

Wysokie alimenty sprowokowały Bootona do rozważań na temat źródeł dochodów astrologa. Doszedł do wniosku, że Kozinsky może zatajać sporą ich część przed fiskusem. Nie byłoby to trudne – za horoskopy raczej nie płaci się kartą kredytową, tylko żywą gotówką.

Greg podniósł kartkę papieru z wydrukiem astroopinii na swój temat i odszukał fragment: *„Kiedy poczuje się zraniony może być nieobliczalny. Emocje pchają go wówczas do działania i nie spocznie, aż dojdzie do wniosku, że udowodnił, iż jest lepszy, niż sądzą inni albo dokona w jego mniemaniu wyrównującej rachunki zemsty. Nie będą się liczyć dla niego konsekwencje, zlekceważy zagrożenie karą i niebezpieczeństwo, na jakie takie postępowanie go narazi. Bywa wtedy niezwykle kreatywny i energiczny. Potem okupi to spadkiem sił witalnych i depresją...”*

Booton zmiął kartkę i wrzucił do kosza. Wyjął komórkę na kartę, którą kupił bez podawania własnych danych i zadzwonił do byłej żony Kozinskiego. Przed-

stawił się jako agent FBI John Goodman i umówił się z nią w kawiarni nieopodal siedziby fundacji, w której pracowała. Potem napisał donos na astrologa do urzędu skarbowego.

* * *

Była żona Andy’ego Marsha Watts była niewyspana i niespokojna. Miała niezbyt starannie nałożony makijaż. Palcami mięła serwetkę, a jej noga podrygiwała pod stolikiem zdradzając niezdrowe pobudzenie. Greg poznał ją od razu, gdyż, tak jak się umawiali, miała ze sobą nowy numer Vogue.

–Pani Kozinsky? – zapytał.

–Watts, już od lat Watts – powiedziała. – Na szczęście.

–Przepraszam, że panią zdenerwowałem – Greg uśmiechnął się. – Czasem jednak demony przeszłości nie pozwalają nam spać.

–Myślałam, że to się już skończyło... – rzuciła.

–Ach, od tego powinienem zacząć – przerwał jej Booton, wydając etui z kupioną w internecie legitymacją nieudolnie naśladowującą dokument FBI. – John Goodman.

Tak jak przypuszczał nawet nie zwróciła uwagi na dokument.

–Co się skończyło? – zapytał.

–Przecież wy go lepiej znacie od jego żony – wzruszyła ramionami.

Popatrzył na nią uważnie.

–Aż tak bym tego nie określił – powiedział. – Ale intensywnie staramy się poznać prawdę o nim.

–Myślałam, że wiecie już o nim wszystko – prychnęła.

–Dlaczego pani tak sądzi? – zapytał

–Musicie przecież mieć jakieś jego akta – rzuciła zdziwiona.

–U nas w przestępstwach obyczajowych niewiele znaleźliśmy – powiedział ostrożnie.

–Obyczajowych? – na jej twarzy dostrzegł ogromne zdumienie.

Pokiwał głową.

–O co tu chodzi? – zapytała.

–Prowadzimy w kilku stanach sprawę siatki pedofilów – oznajmił. – Wie pani, nielegalne randki w internecie, handel zakazanymi materiałami.

–I on ma coś z tym wspólnego? – w głosie Marshy można było wyczuć niedowierzanie i przerażenie.

– Czasem tak jest, że ludzie, którzy mają wygodne życie i nie muszą wypruwać żył na spłatę kredytów nie mają co ze sobą zrobić i szukają mocniejszych wrażeń – powiedział ostrożnie. – Objawiają przy tym swoją prawdziwą twarz dopiero około czterdziestki. Spotkałem się z panią, bo chciałem zapytać o relacje jakie łączą pani byłego męża z synem. Czy nie zauważyła pani w ostatnich miesiącach dziwnego zachowania dziecka? Czy nagle nie stał się małomówny, zaczął mieć sekrety itd.

– Czy pan sugeruje... – głos się jej załamał.

– Tylko pytam – pokiwał głową. – Zbieramy informacje i jesteśmy dalecy od stawiania konkretnych zarzutów. Mogę tylko pani powiedzieć, że jest duże prawdopodobieństwo, że wpłatał się w bardzo brzydką sprawę...

– I co ja mam zrobić? – była załamana.

– Nie można robić żadnych nerwowych ruchów – poradził jej. – Niech pani uważnie obserwuje syna. Gdyby pani dostrzegła coś niepokojącego to tu jest mój numer telefonu – podał jej sporządzoną wczoraj pośpiesznie wizytówkę. – Oczywiście proszę o całkowitą dyskrecję. Nikt się o tym nie może dowiedzieć. Nie możemy nikogo spłoszyć.

Pożegnał się i wyszedł, zostawiając w kawiarni rozdygotaną kobietę.

–Panie Kozinsky – powiedział do siebie. – Właśnie zafundowałem panu bilet na autobus do piekła. Z przesiadkami.

* * *

Kiedy Jane Cameron przyszła rano do pracy znalazła na biurku pismo, w którym „życzliwy” informował o przekrętach finansowych niejakiego Andy Kozinskiego, parającego się stawianiem horoskopów w kawiarni „U Luisa”. Astolog miał w ostatnich kilku latach zarobić kilkadziesiąt tysięcy dolarów wykorzystując naiwność bogatych nowojorczyków, rzecz oczywista, nie odprowadzając od tych sum podatków. Na dole donosu szef dopisał odręcznie: „do sprawdzenia dla Jane Cameron”.

Jane skrzywiła się. Brzydziła się anonimami i uważała, że bez czytania należy je wyrzucać do kosza. Wielu urzędników publicznie zapewnia, że właśnie tak jest, jednak w rzeczywistości nikt tego nie robi. Takie donosy są zbyt cenne. Gdyby nie one statystyki wykrywalności przestępstw wyglądałyby żałośnie, ścigał-

ność podatków fatalnie, a wielu dziennikarzy nie mia-
łoby szansy, żeby zrobić błyskotliwą karierę.

Cameron z wyraźnym niesmakiem odłożyła anonim
na blat biurka. Coraz częściej myślała o zmianie pracy.
W ciągu ostatniego roku kontrolowała chińską restau-
rację, której właściciele podejrzewani byli o nielegalne
zyski z serwowania potraw z psiego mięsa, mimo-
w, którzy pracowali na stacjach metra i w Central Parku
oraz ulicznych sprzedawców hot dogów. Ale przecież
mogła się tego spodziewać skoro wcześniej wykryła
nieprawidłowości w finansach renomowanej kancela-
rii adwokackiej i kreatywną księgowość w biurze wpły-
wowego sędziego. Szef bał się jej bardziej niż nieuczciwi
podatnicy i robił wszystko, żeby przeprowadzane przez
nią kontrole podatkowe nie miały wpływu na jego ka-
rierę. Zresztą czuła się spełniona od chwili, kiedy mece-
nas Carl Bonero musiał sprzedać swój luksusowy jacht.
Choć nie... Prawdziwą radość wypełniła jej umysł, kiedy
żona prawnika, przy pomocy jego wyśmienitych kole-
gów, puściła go w skarpetkach, po tym jak dowiedziała
się, że korzystał z luksusowych call girls, których wy-
nagrodzenie nielegalnie wpisywał w koszty działalności
kancelarii, której był ważnym współnikiem. Ujawnie-

nie tego faktu Bonero zawdzięczał właśnie inspektor kontroli podatkowej Jane Cameron, swojej dawnej podwładnej.

* * *

Kiedy Jane czytała anonim, Andy'ego obudziła melodia wygrywana przez telefon komórkowy. Wyświetlacz pokazywał numer byłej żony. Odebrał połączenie.

–Cześć Marsha – powiedział na powitanie.

–Ty wstrętny zboku – usłyszał, a na jego twarzy pojawił się wyraz bezgranicznego zdumienia. – Trzymaj się od nas z daleka. Rozumiesz!

–Nie bardzo wiem o co chodzi – astrolog potrząsnął głową, jakby próbował się obudzić ze złego snu.

–Słuchaj świnió – Marsha najwyraźniej nie chciała wdawać się z nim w rozmowę. – Nie spałam całą noc tylko o tym myślałam. Jeśli zbliżysz się do Justina, to zrobię wszystko, żeby to było po raz ostatni. Rozumiesz! Wszystko. Nie cofnę się przed niczym. Już raz chciałeś nas zniszczyć i jak widać ci się nie udało. Chcesz drugi raz, to też ci się nie uda. Choćbym miała zrobić coś strasznego. Dotarło to do ciebie zboku?!

Była żona odłożyła słuchawkę. Kozinsky wstał z łóżka. Położył komórkę na biurku i poszedł do kuchni. Nalał z butelki wodę mineralną do szklanki i wypił duszkiem. Wrócił do pokoju, włączył komputer i napisał maila:

Witam W. Spotkało mnie coś dziwnego. Marsha zaatakowała mnie jak wściekła osa. Ktoś musiał jej napowiadać o mnie brzydkich rzeczy. Mam przecucie, że to nie koniec. Uważaj na siebie. Andy.

Wysłał pocztę.

* * *

Jane siedziała w knajpce „U Luisa” tuż przy wielkim oknie wychodzącym na ulicę. Mogła stąd obserwować Kozinskiego, który zajął miejsce w kącie sali, bliżej baru. W kawiarni rano nie było zwykle wielu klientów, panowała więc w niej luźna, niemal domowa atmosfera. Znudzona kelnerka opierała się łokciem o bar. Wyglądała jak półtorej nieszczęścia. Miała myszowate włosy sięgające do ramion, szarą cerę i ciemne obwódki wokół oczu. Miała na sobie zbyt duży podkoszulek i workowatą spódnicę, którą częściowo zakrywał firmowy fartuch.

–Miałeś nosa Andy, że zrobi mi w tym tygodniu awanturę – rzucił barman zza baru.

–Ostrzegałem cię, że jest wam nie po drodze, to teraz cierp – wzruszył ramionami astrolog.

–Tylko, że nie tylko on cierpi, mnie też się oberwało... – westchnęła kelnerka.

–Dałem wam rozpiskę na pół roku, kiedy jej schodzić z drogi – uśmiechnął się Kozinsky.

–Przecież knajpy nie zamknę, a ona tu specjalnie przylazła – prychnął Luis.

–To wysyłaj ją w tym czasie na Hawaje albo choć na Florydę – Andy był wyraźniej rozbawiony. – Spokój czasami trzeba sobie kupić.

–Ale za co Andy? – barman skrzywił się. – Ledwie na czynsz i benzynę wyrabiam. Zdecydowanie za mało zamawiasz.

–I dajesz za małe napiwki – zawtórowała mu kelnerka.

–Płacę duże alimenty – wyjaśnił im astrolog. – A poza tym to wy mi powinniście płacić za ostrzeżenia o niebezpiecznych tranzytach Meg. A w ogóle, czemu się z nią nie rozwiedziesz?

–Bo mnie puści z torbami – Luis pokręcił głową. – Jej kuzyn jest prawnikiem.

–A ty ją tak kochałeś, że nawet nie pomyślałeś o intercyzie – Andy był wyraźnie rozbawiony. – Mówiłem ci, nie żeń się na tranzycie Jowisza, szczególnie w takim poknoconym horoskopie jak twój.

Cameron wstała od stolika i podeszła do Kozinskiego.

–Przepraszam, przypadkiem słyszałam, że stawia pan horoskopy – powiedziała głosem, w którym można by się doszukać tonów sugerujących dużą nieśmiałość.

Andy obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

–Pewnie że stawia – powiedział barman. – A ładnym laskom w pierwszej kolejności.

–To nie jest tak – uśmiechnął się astrolog. – Czasem dla rozrywki zerknę w gwiazdy znajomych.

–Można – Jane wskazała na puste krzesło i kiedy Andy kiwnął głową usiadła. – Jestem na zakręcie i potrzebuję wskazówek.

–Lepiej kierować się logiką niż tym co mówią astrologi – powiedział Kozinski. – To skuteczniejsze...

–Dobra rada dla blondynki – uśmiechnęła się Jane.

Luis zachichotał, a kelnerka spojrzała na nią z uwagą i z odrobiną zazdrości.

Cameron wyglądała doskonale. Miała długie jasne włosy z młodzieńczą grzywką, niewinny uśmiech i pełne naiwności oczy. Każdy facet, którego spotka na swej drodze chciałby ją przytulić, zaopiekować się nią i poprowadzić za rękę przez trudną rzeczywistość. Zbyt trudną, żeby ją pojęła.

Andy zamyślił się.

–Astrolodzy dzielą się na dwie grupy – oznajmił po chwili. – Takich, którzy lubią dużo gadać i takich, którzy...

–Nie lubią gadać – przerwała mu Jane. – Pan widzę należy do tych pierwszych.

–Nie to miałem na myśli – Kozinsky uśmiechnął. – Chciałem powiedzieć, że są tacy, którzy biorą odpowiedzialność za to co mówią. Horoskopu nie da się obliczyć w minutę, ani nawet w godzinę. Jest zbyt dużo danych do przeanalizowania. I jeśli nie zrobi się tego dobrze, to można komuś zrobić krzywdę. Dlatego nie stawiam horoskopów.

–Ale... Ale ja zapłacę... – powiedziała błagalnie. – Mam pieniądze.

–Chłopie zlituj się, jak cię taka laska prosi – rzucił Luis. – Do tego jeszcze forszę ci wtyka. Wiesz jak ja bym chciał mieć takiego farta...

–Niech pan słucha kolegi – przytaknęła Cameron. – To mądry człowiek. Zapłacę gotówką.

–Mów mi Andy – Kozinsky popatrzył jej w oczy. – A czego chciałbyś się dowiedzieć?

–Czy mój chłopak... – zacięła się teatralnie. – Czy będę z nim... czy będę szczęśliwa...

–Kiedy chcesz być szczęśliwa? – zapytał Andy.

–No teraz, w najbliższych miesiącach – wyjaśniła. – Bo on, ja myślę... Tak myślę, że coś kręci na boku.

Barman i kelnerka z trudem tłumili śmiech.

–A pamiętasz swoją datę urodzenia, najlepiej jeszcze godzinę i miejsce – westchnął astrolog.

–Zaraz sobie wszystko przypomnę – zmarszczyła brwi.

–Urodziłam się w Filadelfii, w grudniu. O 10 rano, nie, 15 po dziesiątej. Tak mi mówiła mama...

Przypomnienie sobie roku i dnia narodzin zajęło jej trochę czasu. Andy wpisał dane do programu komputerowego. Przez chwilę patrzył w ekran, po czym spojrzał Jane w oczy.

–To twoja prawdziwa data urodzenia? – zapytał.

–O tak, tak mi się przynajmniej wydało przez ponad 30 lat – powiedziała.

–Na pewno nie podałaś mi daty urodzenia swojej rywalki? – dociekał.

–A jakby tak, to miałyby pecha? – zaciekawiała się.

–Nie, poradziłbym ci wtedy, żebyś dała sobie spokój z tym facetem, bo... – zawiesił głos. – Nie miałyby żadnych szans.

–A jeśli to mój horoskop? – spojrzała mu w oczy, w jej spojrzeniu można było dostrzec lekkie rozbawienie.

–To wtedy powinienem się bać – uśmiechnął się.

–Dlaczego? Czyżbym była potworem? – zapytała.

–Raczej udaje pani kogoś innego, niż jest pani w rzeczywistości – wyjaśnił.

–To bardzo intrygujące. Mogę prosić o więcej szczegółów? – drążyła.

–Nie – Andy rzucił krótko i zdecydowanie.

–Zapłacę – kusila. – Dobrze zapłacę.

Sięgnęła do torebki i wyjęła portfel z czerwonej skóry.

–Ile to może kosztować? – ciągnęła dalej. – Parę szczegółów, pół godziny pracy? Nie krępuj się. Prawnikowi ostatnio płaciłam dwie stówy za godzinę.

–Andy nie daj się prosić – powiedział barman. – Bierz forszę i nawijaj. Pomóżże kobiecie.

–Luis, jej wcale nie jest potrzebna pomoc – astrolog wpatrywał się w koło horoskopu na ekranie notebooka. – Ona świetnie sobie poradzi sama...

Nagle oderwał wzrok od komputera, przekrzywił głowę i spojrzał na Jane.

–Jeśli tak bardzo chcesz, to czemu nie – oznajmił.

– Przygotuję na jutro horoskop za... powiedzmy 1000 dolców.

–Człowieku, chcesz z niej zedrzeć skórę? – zawołał Luis.

–Zgoda, zapłacę – ucięła dyskusję Jane. – Oczywiście płatne gotówką.

–To będzie najwygodniejsze – Kozinsky uśmiechnął się. – Przyjdź jutro o tej samej porze.

Cameron uśmiechnęła się. Wstała z krzesła, wzięła torebkę i podeszła do kelnerki. Zapłaciła za kawę i zadowolona ruszyła ku wyjściu. Kiedy otworzyła drzwi, Kozinsky powiedział głośno:

–Acha, byłbym zapomniał. Do tego tysiąka dolicz podatek. Nie chciałbym przez ciebie zostać przestępcą.

Jane zatrzymała się. Zaciśnęła mocno zęby. Szybko jednak opanowała złość.

–Ok! – powiedziała i wyszła.

–Ty chyba zwariowałeś – zawołał Luis. – Lasce, która chce, żeby jej wciskać bajer, to się drinka stawia, a nie bierze od niej forszę.

– Chyba że jest się alfonse – skwitowała kelnerka. – Ona mi się nie podobała.

– To mnie akurat nie dziwi – burknął Luis. – Mnie się też nie podobają przystojniacy z kaloryferem na brzuchu i grubym portfelem, na których lecą wszystkie laski.

– Nie oceniajcie ludzi po wyglądzie – powiedział astrolog uważnie wpatrując się w koło horoskopu Jane. – Nie zastanowiło was, dlaczego się nie targowała. Jakbym wam powiedział, żebyście mi zapłacili za horoskop tylko stówę, to co byście zrobili?

– Ja bym ci zapłacił – oznajmił Luis.

– To dawaj stówę za ostrzeżenia przed Meg – powiedział Kozinsky.

– Nie wygłupiaj się Andy – rzucił barman nim dotarło do niego, że wpadł w pułapkę.

– No właśnie Luis – astrolog uśmiechnął się.

* * *

Greg nigdy nie wyznaczał sobie małych celów. Jako dziecko często jeździł z Queens, gdzie mieszkał, na dolny Manhattan, do ojca, który był konserwatorem w jednym z biurów. Mógł całymi godzinami ob-

serwować pachnące perfumami sekretarki i pewnych siebie mężczyzn w garniturach od Zegny lub Armaniego. I marzył, że kiedyś stanie się częścią tego luksusowego świata. Po latach wyrzeczeń był przekonany, że jego młodzieńcze pragnienia stały się rzeczywistością. Miał apartament z widokiem na Central Park i jeszcze do niedawna chodził na kawę z młodymi wilkami z kierownictwa funduszu Millman–Donnet. Czuł, jak te rodowodowe wilczki, które często do nazwiska dodają sobie liczby – „trzeci” „czwarty”, albo choć „junior”, patrzą na niego z podziwem czy nawet strachem. Lubił to.

Przeglądał pobieżnie New York Timesa. Na dłużej zatrzymał się przy artykule o przejęciu przez policję transportu kolumbijskiej kokainy przemycanej w kontenerach ze słoikami ogórków w zalewie octowej, które przyplłynęły z Europy Środkowej. „Informację o transporcie pozyskaliśmy ze źródła, powiedzmy, mało konwencjonalnego – przytoczono w artykule wypowiedź kapitan Eda McGreedy. – Uważamy jednak, że trzeba korzystać z najdziwniejszych metod, jeśli jest to skuteczne w walce z przestępcami. Dzisiaj zadaliśmy dotkliwy cios organizacji przestępczej, na

której czele stoi najprawdopodobniej Emilio Calde-
ron.”

Booton myślał przez chwilę intensywnie, po czym na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Greg sporo wiedział o nowojorskich handlarzach narkotyków. Miał kiedyś sąsiada, Pata Allena, policjanta, dla którego walka z nimi była prawdziwą obsesją. Kiedy w sobotnie wieczory upijali się taną te-
cquilą, młody gliniarz opowiadał jak zamierza dopaść grube i nieco chudsze ryby kolumbijskiej mafii.

Nigdy nie spełnił tych obietnic. Wziął za to udział w pościgu za samochodem w którym siedziało czterech naładowanych adrenaliną desperatów z młodzieżowego gangu z Newark. Kiedy później zobaczył dziury od kul w swoim samochodzie i swojego kumpla Dana Castelaci, jak z przestrzelonym brzuchem leży półprzytomny w szpitalnym łóżku, złożył wymówienie z pracy i wyjechał do jakiejś zapyziałej wiochy w Kentucky czy Ohio, gdzie został szeryfem i z dużym sukcesem ścigał farmerów, którzy po całym tygodniu ciężkiej pracy w sobotę chcieli się trochę rozerwać w barze i potem wracali po kilku piwach do domu swoimi rozklekotanymi półciążarówkami.

Booton bardzo szybko wymazał go ze swojej pamięci. Nie zapomniał jednak jego opowieści o mafii.

W jednej z nich pojawiło się nazwisko Calderon. Według Pata w Brooklynie działała niewielka restauracja z meksykańskim żarciem o nazwie „Papa Jose”. Od 40 lat jej stałym rezydentem był niejaki Raul Numerek, który w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku sprawował nadzór nad siecią dilerów koki z Dolnego Manhattanu, którym towar dostarczał Fernando Calderon. Potem interesy Calderona przejął bardziej bezwzględny i ekspansywny kartel z Medellin. Po śmierci Pabla Escobra i zmarginalizowaniu kartelu z Cali, kilkunastu drobnych producentów białego proszku z Kolumbii przypomniało sobie o rodzinie Calderon. Zaproponowali synowi Fernanda, Emilio zorganizowanie dystrybucji ich produktu na najlepszym rynku zbytu świata. Emilio nie odmówił. Miał sporo pomysłów i chciał udowodnić, że może więcej od ojca.

Raul nie pełnił kluczowej roli w nowym systemie sprzedaży. Był przede wszystkim obserwatorem, który uważnie wsłuchiwał się w to, co mówi się „na mieście”. Przede wszystkim jednak był jedynym człowiekiem w Nowym Jorku, któremu Calderon ufał.

Choć Raul był handlarzem narkotyków od niemal 40 lat, nigdy nie miał przy sobie nawet grama białego proszku. Kokainę na własne oczy widział tylko dwa razy. Raz w hotelu w Bogocie, gdzie przyjechał na wezwanie Fernanda w roku 1975 i drugi raz, kiedy był przypadkowym świadkiem zastrzelenia przez policjantów czarnoskórego chłopaka, który handlował trefnym towarem. Miał w ręce niewielki woreczek narkotyku, którego nie zdążył wyrzucić do kanału burzowego choć zabezpieczony kratką wlot znajdował się zaledwie o kilkanaście centymetrów od jego dłoni.

Jego zadaniem nie było przechowywanie narkotyków, lecz posiadanie wiedzy, gdzie one się aktualnie znajdują. Raul znał numery skrytek na dworcach, lotniskach, czy w domach towarowych, gdzie rano kurierzy ukrywali paczki z kokainą. i przekazywał je dilerom, którzy dysponowali całym zestawem doro-bionych kluczy, lub, jeśli to było możliwe, jednym uniwersalnym kluczem, pasującym do wszystkich skrytek. Policja obserwowała go przez ponad 10 lat. Nigdy nie postawiono mu żadnego zarzutu. Kiedy Fernando, naciskany przez ludzi z Medellin, wycofał się z interesu, Numerek nie zmienił zwyczajów. Codziennie przesia-

dywał w „Papa Jose”, gdzie toczył zażarte dysputy na wszelkie tematy z bywalcami lokalu. W dalszym ciągu był współpracownikiem rodziny Calderon, na której zlecenie wyszukiwał kandydatów i kandydatki do papierowych małżeństw dla ludzi, którzy chcieli wyemigrować z Ameryki Południowej do USA. Kiedy Emilio wrócił do kokainowej gry Raul oficjalnie podawał, że jest emerytem, który pragnie w spokoju dożyć swoich dni. W rzeczywistości był swoistym konserwatorem systemu sprzedaży. Dbał, by jego słabe punkty zostały szybko wykryte i usunięte.

Greg wszedł do knajpy i zajął miejsce przy barze. Zamówił tequilę i dyskretnie obrzucił salę spojrzeniem. W kącie dostrzegł starego Latynosa, który leniwie palił papierosa. Bliżej środka siedziało dwóch robotników w niebieskich uniformach. Jedli buritos. Niedaleko nich brzydsza kopia Jennifer Lopez ekspresyjnie rozmawiała po hiszpańsku przez telefon.

Booton nie spieszył się. Począł aż robotnicy skończą. Kiedy wyszli z lokalu wyjął z kieszeni marynarki New York Timesa i zaczął go przeglądać. Dopił drugiego drinka i skinął na barmana, żeby podał mu następnego. Kiedy kładł przed nim szklankę zagadnął:

–O popatrz, poznałem wczoraj tego gościa, o którym tu piszą, że wystawił transport koki – pokazał palcem na artykuł.

Barman spojrzał na starego Latynosa.

–To astrolog – ciągnął dalej Greg. – Stawiał mi horoskop i się chwalił, jaki to jest genialny. Zdarł ze mnie skórę...

Nagle poczuł na rękę na ramieniu. Stary Latynos niepostrzeżenie podszedł do niego i usiadł obok przy barze.

–I chcesz nam o tym opowiedzieć? – spojrzał Gregowi w oczy.

–Tak mi się skojarzyło, jak czytałem Timesa... – wzruszył ramionami Greg.

–Gość w garniturze za dwa kafle przychodzi do Papa Jose i coś mu się kojarzy? – barman i Raul zaczęli się śmiać.

Booton również się roześmiał.

–Nie będę kłamał – oznajmił po chwili. – Chciałbym, żeby to doszło gdzie trzeba.

–A jaki masz w tym interes? – Latynos wydmuchał dym z papierosa prosto w twarz Grega.

–Może po prostu gościa nie lubię – Greg spojrzał mu prosto w oczy. – Może psuje mi biznes albo wyciął mi kiedyś podobny numer jak Calderonowi... Czy to ważne?

–To jak różnica między wierzę a nie wierzę – wyjaśnił Raul. – Albo jeszcze lepiej, między żyć a umrzeć.

Greg pokiwał głową.

–Przez rok przygotowywałem fuzję dwóch firm z branży komputerowej – powiedział. – Kiedy wszystko było już związane na ostatni guzik właściciel jednej z nich przyszedł i powiedział, że z biznesu nici, bo astrolog twierdzi, że to mu się na dłuższą metę nie opłaci.

–To ten sam facio, który miał wystawić Calderona? – zapytał Raul.

–Tu są jego namiary – Booton wyjął z kieszeni 20 dolarów i kartkę z adresem Kozinskiego. Położył je na barze i wyszedł.

Kiedy zniknął za drzwiami Raul skinął głową na barmana, który natychmiast pobiegł na zaplecze. Po chwili za Gregiem zaczął iść młody Latynos. Niedługo potem dołączyła do niego młoda dziewczyna, a po chwili z przecznicy wyjechał srebrny, nie rzucający się w oczy ford, którego kierowca dyskretnie pomachał ręką młodym ludziom.

Booton nie zwrócił na nich uwagi. Był na siebie zły. Zdawał sobie sprawę, że często ma skłonność do zbyt

impulsywnego działania. Zaczął się bać, że tak było właśnie tym razem.

W salonie Elanor było sporo pseudo antyków, których mnóstwo można znaleźć w nawiedzonych sklepikach „z klimatem” na Manhattanie. Kosztowały krocie, lecz Givens nie narzekała na brak pieniędzy. Była sekretarką w firmie informatycznej, która weszła na giełdę kilka miesięcy przed wielkim pęknięciem „bańki internetowej”. Elanor zdążyła sprzedać swój pakiet akcji „na górze” za pięć i pół miliona dolarów. To wystarczyło na zakup apartamentu na Manhattanie i kilka bezpiecznych inwestycji, które przynosiły jej wystarczająco dużo zysków, by żyć wygodnie i bez trosko.

Kozinsky wpatrywał się w leżący na blacie stolika z orzechowego drewna notes Knighta, jakby nie miał odwagi do niego zajrzeć. Cameron wyszła z łazienki w szlafroku i z włosami owiniętymi ręcznikiem.

–Co tak siedzisz jak na pogrzebie – powiedziała. – Weź prysznic, to od razu poczujesz powiew optymizmu... Albo choć włącz telewizor, żeby po czuć się jak w normalnym domu.

Wzięła leżącego na komodzie pilota i włączyła sporej wielkości plazmę. Znalazła kanał nadający lokalne wiadomości i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Kiedy wróciła do salonu z dwoma filiżankami w dłoniach nadawano właśnie materiał o podwójnym zabójstwie na poboczu Palisades.

–Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, policja uzyskała informację, że zabity Manuel Diaz, to w rzeczywistości Emilio Calderon, uważany za groźnego handlarza narkotyków. Nowy Jork może być teraz świadkiem mafijnej wojny...

Cameron usiadła na skraju kanapy. Ostrożnie położyła filiżanki na stoliku.

–Rzeczywiście jesteś dobry – powiedziała z podziwem.

Przygryzła wargi i przez chwilę nad czymś się zastanawiała.

–Nie wiem czy chcę, żebyś mi stawiał horoskop – oznajmiła.

–Powoli zaczynasz rozumieć o co tu chodzi – uśmiechnął się pod nosem.

–Przynajmniej wiem, dlaczego boisz się do tego zajrzeć – wskazała na notes.

–Od lat marzyłem, że będę z synem jeździł w weekendy do Waltera, jak jedzie się do dziadka – powiedział. – Że będziemy wiedli nudne i proste życie. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Nie udźwignęliśmy ciężaru jaki daje ta wiedza. Najgorsze jest to, że po śmierci Waltera zostanę z tym wszystkim sam.

–To spal ten notes – poradziła Jane.

–Nie mogę – westchnął Kozinsky. – To co tam jest nie dotyczy tylko mnie.

–No to weź to w końcu do ręki i przeczytaj – wzruszyła ramionami Cameron.

Astrolog podniósł notes i wręczył go Jane.

–Czytaj na głos – powiedział.

Cameron rozłożyła ręce, jakby chciała odepchnąć od siebie notes.

–To są wasze intymne sprawy, jakieś tajemnice, nie chcę o tym wiedzieć – stwierdziła.

–Jesteś już w to zamieszana – spojrzał jej w oczy. – Od tego może też zależeć twoje bezpieczeństwo.

Spojrzała na niego wzrokiem, który w założeniu miał ukazać niezadowolenie jakie ją wypełniało. Wzięła notes. Andy rozłożył się wygodnie. Splótł dłonie na karku.

– Jeśli czytasz te słowa Andy, to znaczy, że wygrałeś wyścig z kundelkami Noba. Cieszę się niezmiernie – czytała Cameron. – Moje żarty i szczerość doprowadziły mnie do tego, że żyję jak bohater reality show. Kamery i mikrofony są w moim domu wszędzie. Nawet w ubikacji. Tę ostatnią jednak wykryłem i wiem jak ją zasłonić ręcznikiem. A że ludzie w moim wieku mają prawo mieć zatwardzenie, przesiaduję tu dosyć długo i piszę te parę słów.

Po pierwsze muszę ci nakreślić jak wygląda obecnie sytuacja. Dogadałem się z S&S. Tak jak to bywa u nich, wszyscy grają pod siebie i nie znają słowa lojalność. Zresztą B.G. ma trochę oleju w głowie, więc mrzonki Noba go w ogóle nie obchodzą. Dla niego ważna jest tylko nasza baza danych. Podejrzewa, całkiem słusznie, że są w niej miny, które mogą wywołać sporo zamieszania. Ale oczywiście on ich nie zamierza rozbroić, tylko wykorzystać jako haki... cha cha... Pewnie dlatego S&S gotowe jest zadowolić

się interpretacjami horoskopów VIP-ów i życiorysami, które zbieraliśmy do weryfikacji analiz.

–Nie mogą sobie zrobić sami takich analiz? – zdziwiła się Jane. – Przecież mogą wszystko.

–Problem w tym – uśmiechnął się Andy, – że Walter po dotarciu do dat i godzin urodzenia potomków znanych rodzin, nakazał swoim ludziom fałszować wpisy w dokumentacji medycznej. Zmieniali nawet nazwiska lekarzy i położnych, żeby utrudnić dotarcie do tych informacji. Modyfikowali również dane w różnych instytucjach, przez co rzeczywisty przebieg wydarzeń z życia różnych ważnych ludzi stał się trudny do odtworzenia. Tylko w archiwum Instytutu można było poznać prawdę.

–Coraz mniej mi się podoba ten Walter – rzuciła Jane.

–Nigdy nie wykorzystał tej wiedzy, choć mógł – wyjaśnił Kozinsky. – No nie, raz mu się zdarzyło, kiedy kandydatem na prezydenta został Bush junior. Od tamtej chwili wszystko się posypało... Ale czytaj dalej.

–Cały zespół jest na razie bezpieczny. Dostali nowe nazwiska, adresy, których nie ma w żadnych bazach danych. Sprawdziłem w horoskopach. Nic nie wska-

zuje, żeby groziło im niebezpieczeństwo. Dlatego wierzę, że nasz deal będzie skuteczny i można B.G. zaufać. Na wszelki wypadek jednak stworzyłem dodatkowe zabezpieczenie – to książka, którą pisałem przez lata i która może wstrząsnąć naszymi elitami. Umieściłem ją na czterech serwerach, w różnych częściach świata. Jest zaszyfrowana, a dostęp do niej zablokowany i raczej nie wykryją jej internetowe szperacze. Mój przyjaciel co kilka miesięcy będzie sprawdzał czy żyjesz. Da ci to bezpieczeństwo na jakieś 20 lat – tyle jeszcze będą aktywni ludzie, których mogę skompromitować. Potem może być różnie...

–Czy on myśli, że ktoś będzie się bał tego co napisze jakiś nawiedzony astrolog? – rzuciła Jane.

–Walterowi chyba nie chodzi tylko o horoskopy – Andy uśmiechnął się. – Przez lata wylapywał wpływowych ludzi z różnymi „skazami” w układzie gwiazd i bliżej przyglądał się wydarzeniom, w które byli zamieszani. Jeśli ktoś w horoskopie miał skłonność do chodzenia na skróty w interesach, to brał pod lupę przedsięwzięcia, w które był w jakiś sposób zaangażowany. Tych, którzy mieli skłonności do niekontrolowanej agresji sprawdzał pod kątem choćby przemocy

domowej. Był okres, kiedy mógł liczyć na współpracę praktycznie każdej instytucji. Policji, FBI, szpitali. Błotem, które zebrał można byłoby obrzucić pewnie z pół Kongresu i jeszcze by sporo zostało.

–To dlaczego on tego nie wykorzystał, żeby się pozbyć tego całego, jak mu tam Noba... – zdziwiła się Jane.

–To nie w jego stylu – skrzywił się Kozinsky. – Szantaż, groźby... Nie, tego by nie zrobił. Nie po to, żeby ratować swoją posadę... On bywa rycerzem ze średniowiecznych pieśni... Poza tym... Ujawnienie takiej wiedzy jest niebezpieczne, bo, a nóż, ktoś zamiast negocjować będzie wołał inaczej, bardziej drastycznie rozwiązać problem... Skuteczny szantaż jest bardzo trudny, bo wymaga zachowania równowagi pomiędzy korzyściami szantażysty a tym na co może się zgodzić ofiara. Myślę, że Walter przyjął optymalną w tych warunkach strategię.

–Moim problemem w tych negocjacjach jest to, że nie mogę naprawdę ujawnić tego, czym dysponuję – czytała dalej. – Mógłby się wtedy pojawić kolejny Nob, albo dwóch takich jak on i wtedy nasze problemy byłyby większe. Cały czas analizuję zakończenie

cyklu Urana, który wiązał się u mnie z kilkoma niezbyt przyjemnymi tranzytami. Jestem coraz bardziej przekonany, że to jego robota. Mówiłeś mi o tym, lecz byłem sceptyczny. Było zbyt mało materiału porównawczego...

–O co chodzi z tym Uranem? – zapytała Jane

–To dziwna planeta – powiedział astrolog. – Niektórzy przypisują jej wpływ na wszelkie durne albo genialne pomysły jakie miewa człowiek. Np. przebarbowanie sobie włosów na niebiesko lub wynalezienie iPod'a. Szukałem w aspektach jakie tworzy Uran związków z dojrzałością emocjonalną. Przeanalizowałem życie kilku staruszków, którzy przeżyli cały jego cykl, czyli ponad 84 lata. Analizowałem dlaczego niektórzy z nich są nieszczęśliwi i uważają się za zniewolonych w domu starców, a inni żyją szczęśliwie przesiadując na werandzie w otoczeniu prawników...

–I co, rzeczywiście Uran miał na to wpływ? – dociekała Cameron.

–Według mnie tak – Andy podrapał się po czole. – Przepowiedziałem nawet Walterowi, że pod koniec życia nie będzie czuł się wolny.

–I co on na to? – zaciekawiła się Jane.

–Wysłał mnie do diabła – uśmiechnął się Andy. – Powiedział, że powinienem zmienić zawód.

Cameron pokręciła głową.

–*W każdym razie Andy* – kontynuowała czytanie. – *Dasz Ethanowi dyski z analizami i zarchiwizowaną bazę danych. Niech sobie w tym kopią aż do śmierci... Ukryłem to w miejscu, gdzie przed laty smok zatrzymał wszystko swoim oddechem. W domu samotności. Poszukaj w kartonowym pudle w najciemniejszym kącie.*

Andy roześmiał się.

–To śmieszne? – zapytała Jane.

–Walter jest cudownym dzieckiem – powiedział.

–Trochę mąci... – wzruszyła ramionami. – Wiesz o co tu chodzi?

–Oczywiście – kiwnął głową. – To taka zagadka, rebus, do którego kluczem jest odrobina logiki i wspomnienia z przeszłości.

–I ty go rozwiązałeś? – zapytała

–Zzera cię ciekawość? – odpowiedział pytaniem.

–Wcale nie! – rzuciła.

–Powiedziałbym ci, ale z twojego horoskopu wynika, że lubisz prowadzić podwójne życie... – powiedział.

–Nieprawda! – burknęła Cameron.

–Znam cię lepiej, niż ty sama się znasz – oznajmił.

–Bzdura... – wzruszyła ramionami.

–No dobrze, to powiedz mi, kto wie, że nigdy nie znalazłaś wspólnego języka ze swoimi rodzicami. Owszem, wysyłasz do nich karteczki na urodziny. Jeździsz z prezentami na święta i śpiewacie wspólnie kolędy, ale w rzeczywistości są dla ciebie jak kosmici na ekranie telewizora...

Na policzkach Cameron pojawiły się rumieńce.

–Pamiętasz ilu osobom o tym opowiedziałaś? – dobijał ją Andy.

–Możemy zmienić temat? – zapytała Jane.

–Pewnie – rozłożył ręce Andy.

Cameron myślała przez chwilę intensywnie.

–Ale to nie fair, że ty znasz mój horoskop, a ja o tobie nic nie wiem... – rzuciła.

–Po pierwsze to ty chciałaś, żebym postawił ci horoskop i to w niecnym celu – powiedział astrolog.

– Po drugie, z twojego układu gwiazd wynika, że wyjątkowo dobrze znasz się na ludziach. Już dawno oceniłaś mnie po ruchach, mimice, postawie, idiolekcie i pewnie sposobie patrzenia. I co, jestem dobrym czy złym człowiekiem?

–Jesteś pokręcony – uśmiechnęła się.

–Dzięki, jesteś bardzo delikatna... – powiedział.

–Nie ciesz się, nie dokończyłam – wpadła mu w słowo. – Bywają chwile, że jesteś... strasznym palantem. Kozinsky zrobił smutną minę, spojrzał na nią krzywo.

–Nie licz, że zrobię ci jutro śniadanie – oznajmił.

–I tak się odchudzam – wzruszyła ramionami. – Chcesz wiedzieć, co twój przyjaciel pisze dalej?

Andy kiwnął głową.

–Jest mi głupio, że Cię w to wciągnąłem. To wszystko przez moją zapalczywość. Do tego trochę rozbe-stwił mnie Reagan, który pokazał, że astrologię można z powodzeniem stosować w polityce. To sprawiło, że poczułem się ważny. Zbyt ważny. Nie zauważyłem, czy raczej zlekceważyłem to co się dzieje ze strukturami „Off” od połowy lat siedemdziesiątych. Od mniej więcej 1973 rozpoczęły się przecieki z CIA o ich lewych projektach typu podtruwanie Castro czy sterowanie ludźmi poprzez bodźce podprogowe. Zaczęła się wielka prywatyzacja tajnych służb. Kiedy tworzyliśmy alternatywne struktury, chcieliśmy spokoju. Żeby byle bufon, który, przypadkiem dostał

się do Kongresu nie robił sobie publicity krytykując wydawanie pieniędzy podatników na różne czary mary. I przez lata mogliśmy prowadzić nasze badania, inne zespoły próbowały rozszyfrować różne sygnały kosmiczne, poznać znaczenie tajemniczych przekazów z przeszłości czy znaleźć Atlandytę. Zresztą astrologia zrobiła dla świata więcej niż to całe CIA razem wzięte. To dzięki niej Reagan wiedział kiedy docisnąć Ruskich i kiedy upadnie Związek Sowiecki. Ale oczywiście nikt się do tego nie przyzna...

Jane rzuciła astrologowi pełnie niepokoju spojrzenie.

– Dziwi cię, że przywódca najpotężniejszego kraju na świecie prowadził swoją politykę przy pomocy astrologii? – uśmiechnął się Kozinsky. – Po raportach CIA o Iraku chyba jasno widać, że horoskopy są lepszym źródłem informacji dla prezydenta. Związek Radziecki w gwiazdach miał pisane, że nie będzie trwał zbyt długo. Sprzyjający okres do jego rozpadu przyszedł w latach 80, kiedy zaczął ich szarpać wyjątkowo trudny tranzyt Saturna przez Słońce. Taki sam tranzyt wystąpił tam niedługo po śmierci Stalina i doprowadził do odwilży. Tym razem jednak tuż po nim miał nastąpić tranzyt Plutona zapowiadający wielkie zmiany.

Reagan wiedział, że trzeba docisnąć i to zrobił w najgorszym dla nich momencie. Był do tego świetnie przygotowany...

–To mnie coraz bardziej przeraża – powiedziała Cameron.

–Nie tylko ciebie – westchnął Kozinsky.

–Przecież ty w tym siedzisz po uszy – zdziwiła się Jane.

–No właśnie – pokiwał głową Andy. – I to jest mój wielki problem. Przez to straciłem rodzinę i szacunek do siebie.

–Kolejny, który zwała winę za rozwód na czynnik nadprzyrodzony – zaszydziła Cameron. – Po prostu olewałeś rodzinę i tyle.

–Tak sądzisz? – Andy spojrzał na nią z ukosa.

–Znałam całe tabuny takich jak ty – prychnęła. – Jakiś bufoniasty guru w typie Waltera zawrócił im w głowie, że muszą robić karierę, no to ją robili kosztem rodziny. Przesiadali w firmie całymi godzinami, bo musieli postawić horoskop prezydentowi jakiegoś Bantustanu i myśleli jacy to są ważni...

–Miałem bzika na punkcie rodziny – wyznał Andy patrząc w podłogę. – Kiedy zmarła na raka przyjaciółka Marshy badałem tranzyty na każdy dzień naszego

życia. Oczywiście rzuciłem pracę. Kiedy tylko wyszukałem zapowiedź jakiegoś niebezpieczeństwa, zmieniałem plany. Zabraniałem im wychodzić z domu. Wymuszałem częste wizyty u lekarza i badania profilaktyczne. Marsha wytrzymała to 8 miesięcy.

–Tylko się nie rozczulaj nad sobą – powiedziała. – Powinieneś się bardziej starać.

Andy spojrzał na nią i uśmiechnął się smutno.

–Lepiej czytaj dalej – rzucił.

–*W sumie jednak zawaliliśmy kupę rzeczy – czytała. – Przykro mi Andy, że nie miałem tyle wiedzy i doświadczenia życiowego, żeby ci pomoc w kłopotach z rodziną. Czuję się za to odpowiedzialny i umrę z poczuciem winy. To głupie, ale grubo po osiemdziesiątce czuję się niedojrzały emocjonalnie jak dziesięcioletni chłopiec. Jak wtedy, kiedy przy płynąłem do Ameryki. Zresztą całe życie chciałem być chłopcem, który biegał po rynku w Winnowie. I chyba mi się udało. Kiedy zamykam oczy, widzę stragany na targu, lemoniadę barwioną bibułką i cwaniaków ze Lwowa ogrywających miejscowych w trzy karty. Czuję smak lodów od Tennenbauma i zapach pieczywa od Grossa. Tak bardzo żałuję, że nie mogę o tym opowiedzieć syno-*

wi ani wnukom. Dzieci kuzynów nigdy nie chciały słuchać o starym kraju. A może nie chciały słuchać mnie, bo uważały, że jestem zamieszany w jakieś ciemne sprawy?

Chciałbym ci o tym opowiedzieć Andy. Zrozumiem, jeśli nie będziesz tego chciał. Cudze życie zawsze jest ciężarem... Wtedy spal to i zrób tylko to, co napisałem wcześniej...

– Chyba nie powinnam tego dalej czytać – Jane wyciągnęła w jego stronę rękę z notesem.

Kozinsky chwycił ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

– Nie – powiedział. – Sam nie miałbym odwagi...

– A w ogóle chcesz to przeczytać? – zapytała.

Zamyślił się.

– Kocham go – oznajmił po chwili. – Ale jednocześnie boję się... Tobie to przecież zwisa...

– Poza tym, że przez gościa o mało mnie nie zabili... – wzruszyła ramionami. – Masz rację, mnie to w ogóle nie rusza. To dla mnie jak autobiografia Hilary Clinton. Co najwyżej mogę się pośmiać...

– No to proszę, czytaj – puścił jej rękę.

– *Jak wiesz przyjechałem tu, kiedy miałem 10 lat.* – czytała. – *W rzeczywistości urodziłem się w Winnowie,*

niewielkim miasteczku pod Lwowem w Polsce. Mój ojciec był aptekarzem. Mieszkaliśmy w piętrowej kamieniczce przy rynku. Na górze mieliśmy mieszkanie, na dole była apteka. Byłem późnym dzieckiem. Służąca mówiła, że jestem owocem żydowskich czarów. Ojciec zawsze się z tego śmiał. Mówił, że przyszedłem na świat dzięki ziołom od ruskiej baby, znachorki spod Kołomyi, która pomagała kobietom zachodzić w ciążę. Więc raczej to ruskie czary. W każdym razie byłem najbardziej rozpieszczanym dzieckiem w całym Winnowie.

Należałem do bardzo dziwnej rodziny. Moi przodkowie znaleźli się w Hiszpanii w czasach, kiedy należała jeszcze do świata arabskiego. Bogacili się na handlu i obrocie pieniędzmi. Pewnego dnia zgłosił się do nich szlachetnie urodzony Włoch i otrzymał pożyczkę, w zastaw oddając cenne księgi. Jedną z nich był odpis rozprawy o astrologii przypisany przez kopistę Arystotelesowi. Mój przodek Efraim znał świetnie grekę, gdyż prowadził rozległe interesy, również w Bizancjum. Stawianie horoskopów stało się jego hobby...

Tak, ta rozprawa uważana za zaginioną, czy wręcz nieistniejącą była w posiadaniu mojej rodzi-

ny. Z zapisków na marginesach wynikało, że kopia należała kiedyś do Tomasza z Akwinu. Pamiętasz, że przed śmiercią, zanim trafił do klasztoru Cystersów zatrzymał się u swojej krewnej. Myślę, że zostawił jej to dziełko z prośbą, żeby je zniszczyła. Książki były jednak w tym czasie zbyt cenne. Któryś ze spadkobierców rodzinnej fortuny zamienił ją na pieniądze...

Efraim nie należał jednak do osób zbyt dyskretnych. Plotki o istnieniu rozprawy dotarły do dominikanów, którzy zaczęli jej intensywnie szukać. Nie jestem pewien, czy przypadkiem Efraim nie jest w pewnym stopniu odpowiedzialny za bezwzględne tortury inkwizycji, w czasie których pytano nieszczęśników o zakazane księgi...

Jane spojrzała na Kozinskiego.

–Czy on aby nie jest mitomanem? – zapytała.

Andy uśmiechnął się.

–Walter rzeczywiście ma syndrom rozpieszczonego dziecka, jest łobuzem, któremu wszystko uchodzi na sucho, ale nigdy nie miał skłonności do okłamywania bliskich – oznajmił. – Kiedy zaczynaliśmy dyskutować o historii astrologii i rozprawie Arystotelesa mówił, że-

byśmy dali sobie spokój, bo i tak nie znajdziemy tajemnych ksiąg, a nawet jeśliby jakimś cudem wpadły w nasze ręce, to bardzo byśmy się nią rozczarowali. Nigdy nie chciał dyskutować na jej temat.

–To was chyba robił w bambuko – Jane miała radosną minę.

–Wiesz co by się działo jakby powiedział „mój prapradziadek miał tego Arystotelesa”? – zapytał astrolog.

–Uznali by go za oszołoma? – zapytała.

–Albo zaczęliby grzebać w jego życiorysie, rozkopywać groby przodków i bezcześcić wszystkie bliskie jego sercu miejsca – powiedział.

–Nie wierzę, że jakaś ramota sprzed tysięcy lat wywołałaby takie emocje... – stwierdziła Cameron.

–Oglądałaś „Imię Róży” z Seanem Connery? – zapytał.

–Moja znajoma Ann jest miłośniczką kina europejskiego, kiedyś zaprosiła mnie na wideo na ten kultowy film – westchnęła. – Zdecydowanie wolę komedie romantyczne z Meg Ryan.

–Akcję w tym filmie napędzało pożądanie poznania dzieła Arystotelesa o śmiechu, czyli komedii – ciągnął

niezrażony Kozinsky. – Ten traktat według konserwatywnych mnichów mógł wywołać rewolucję w świadomości ludzi. Zniszczyć ich pokorę, strach przed Bogiem i potrzebę umartwiania się.

–No i co to ma do rzeczy? – zapytała.

–Odnalezienie rozprawa o astrologii miałoby znacznie potężniejsze skutki – powiedział. – Przede wszystkim podniosłoby prestiż tej dziedziny wiedzy. Po drugie wnioski jakie wyciągał Arystoteles z obserwacji świata są podstawą naszej wiedzy do dziś. Z jego rozprawy o dramacie do dzisiaj korzystają scenarzyści z Hollywood i jeśli odstąpią od wskazanych przez niego schematów, to... powstaje kino europejskie, które trudno jest oglądać. Moim zdaniem Arystoteles posiadał ogromną wiedzę astrologiczną i był pozytywnie nastawiony do interpretowania wpływu położenia gwiazd na losy świata. Jego uczeń, Aleksander Macedoński, był przecież wielkim wyznawcą astrologii. Gdyby grecki filozof uznawał ją za bzdurę, swój sceptycyzm na pewno zaszczepiłby w umyśle następcy macedońskiego tronu. Arystoteles był geniuszem i mógł znaleźć klucz do analizy astrologicznej. Można jednak założyć na podstawie innych jego dzieł i tego co głosił

św. Tomasz, że nie uważał, żeby to co można wyczytać w horoskopie było równoznaczne z naszym przeznaczeniem...

–No to ty nie byłbyś jego dobrym uczniem, bo masz skłonność do przepowiadania różnych przykrych rzeczy... – skrzywiła się.

–Ale one mogły się nie zdarzyć – powiedział. – Calderon mógł inaczej przejść przez życie. Kiedy zaczynałem pracę w instytucie mieliśmy w zespole księdza. Przekomarzałem się z nim, że przecież katolikowi nie przystoi zajmować się takimi rzeczami. On mi odpowiedział, że dla niego astrologia jest zapisem przebiegu walki dobra ze złem. Wskazuje, kiedy najsilniej będzie oddziaływał na człowieka szatan, a kiedy przemawia do człowieka duch święty. To od człowieka zależy, w którą stronę się zwróci. Astrologia może co najwyżej go ostrzec przed niebezpieczeństwem, ale o niczym nie decyduje.

–Czuję, że mnie cały czas atakują moce piekielne... – jęknęła Jane.

–Dlaczego? – zdziwił się Andy. – Masz dobry horoskop, w którym anioły przemawiają częściej niż złe duchy.

–To był smutny żart – wyjaśniła Cameron.

–A wiesz jaka myśl tego księdza zrobiła na mnie największe wrażenie? – zapytał Kozinsky. – Według niego najgorzej kończyli ci, którzy mieli w horoskopach same korzystne aspekty. Sekstyle i trygony. Po latach stwierdziłem, że miał rację.

–Wiesz, ja coraz mniej rozumiem z tej całej astrologii – westchnęła i zaczęła czytać dalej.

Wybacz Andy, że ci o tym nie powiedziałem. Złożyłem ojcu przysięgę, że wiedzę o tym mogę przekazać jedynie mojemu dziecku, co do którego będę pewny, że nikomu nie zdradzi tajemnicy...

Trybunały inkwizycyjne teoretycznie mogły wydawać wyroki tylko wobec osób wyznających wiarę chrześcijańską. W marcu 1492 roku postanowiono zmusić Żydów do przyjęcia chrztu. Mieli na to 4 miesiące. Moja rodzina uciekła do Włoch, korzystając z przychylności papieża Aleksandra VI. Kilkadzieści lat później podążyli na północ razem z dworem jednej z włoskich księżniczek, która została królową Polski. Robili różne rzeczy, zawsze jednak przekazywali sobie z pokolenia na pokolenie księgę i wiedzę, którą sami odkryli.

Mój dziadek wzenił się w rodzinę kupca z Winnowa. Tam urodził mu się syn, a potem ja.

Zapewne interesuje cię, co się stało z cudowną księgg? Kiedy wyjeżdżałem do Ameryki leżała w sekretnym schowku za sypialnią rodziców. Ojciec przewidział co się stanie na długo przed zagładą. Mnie wysłał do ciotki do Nowego Jorku, kiedy miałem 10 lat. Rodzice mieli do mnie dołączyć później, gdyż matka zachorowała i wszelkie podróże były dla niej niebezpieczne. Ojciec usiłował podratować jej zdrowie na różne sposoby – konwencjonalne i niekonwencjonalne. Nic to jednak nie dało. Potem zrozumiałem, że on wiedział, że nigdzie nie wyjadą, że ich przeznaczenie dopełni się w Winnowie za kilka lat...

Od 1941 roku w mieście rządzili Niemcy. Nasze mieszkanie zajął oficer SS Kurt Sager, komendant niewielkiego obozu pracy, w którym wykonywano jakieś drewniane części dla przemysłu zbrojeniowego Rzeszy. Moi rodzice zajęli pokoik na zapleczu apteki.

Sager szybko dowiedział się, że mój ojciec potrafi leczyć ludzi i świetnie zna się na lekarstwach. W czasie wojny w Polsce Niemiec został ranny w nogę i rana

od czasu do czasu otwierała się. Ojciec przygotowywał mu opatrunki z ziół. Dlatego nie wywieźli ich do obozu zagłady. Wiosną 1943 roku zmarła matka. Kilka miesięcy później Sager zastrzelił mojego ojca. W 1944 dostałem list od naszej sąsiadki z Winnowa, w którym o tym przeczytałem. Byłem wtedy świeżo upieczonym oficerem. Dzięki powiązaniom rodzinnym udało mi się dostać do wywiadu wojskowego. W 1945 roku byłem w Niemczech i szukałem tajemnic III Rzeszy. Tak przynajmniej myśleli moi przełożeni. Ja szukałem Sagera.

Kurt Sager. Największe ludzkie gówno jakie widziałem. Nob przy nim, to nieszkodliwy maniak. Wcale nie był niebieskookim blondynem. Krępy brunet o piwnych oczach i sporymi zakolami nad czołem. Nie rzucał się w oczy. W jego znalezienie zainwestowałem sporo rządowego żarcia. Puszek ze skondensowanym mlekiem, konserw mięsnych i przede wszystkim papierosów. Hitlerowcy zamknięci w naszych obozach nie byli ideowcami. Za kielbasę i nadzieję na ocalenie gotowi byli sprzedać własną matkę, a co dopiero Sagera. Dorwałem go po miesiącu poszukiwań. Udawał kaprała Wehrmahtu. Zaprzyjaźniliśmy się. Z każdym

dniem zaczynał mi coraz bardziej ufać. Zwierzał mi się. Opowiadał o swoim trudnym losie syna wiejskiego nauczyciela spod Strzelina. Zwierzał się, jak musiał siłą własnego ducha przepychać się przez życie. W końcu opowiedział mi o Winnowie i o moim ojcu. „Szkoda, że był Żydem, bo znalazł się na leczeniu” – mówił. – „Cieszyłem się, że jego żona jest chora, ale nie umiera, bo stary robił to co chciałem. Jak przychodzili do mnie koledzy, to lałem go po pysku i mieliśmy niezły ubaw”.

Na początku września 45 roku zaczął być bardzo nerwowy. Bał się wychodzić z celi. Chciał jeść tylko jedzenie z puszki, którą otwierali przy nim. Po 6 września uspokoił się i zaczął tryskać optymizmem. Przy lampce koniaku i cygarze, którym go poczęstowałem w sali przesłuchań, opowiedział mi coś, co zmieniło jego życie. Od ludzi zatrudnionych w biurze obozu w Winnowie usłyszał, że mój ojciec jest astrologiem. Kiedyś po pijanemu zażyczył sobie, żeby postawił jemu i jego rodzinie horoskop. Był zdumiony, bo wszystko, co powiedział mu mój ojciec miało swoje odbicie w rzeczywistości. Sager chciał jednak czegoś więcej. Chciał znać przyszłość.

I dowiedział się o klęsce pod Stalingradzem, upadku III Rzeszy i śmierci Hitlera jeszcze w czasie, kiedy Niemcy parli do przodu w stronę Kaukazu. Nie uwierzył. Po kapitulacji Paulusa wpadł w depresję i zażądał, żeby mój ojciec przepowiedział mu datę jego śmierci. I dowiedział się, że umrze 6 września 1945 roku pomiędzy 3 a 5 po południu. Poprosiłem go, żeby dokładnie przytoczył tę rozmowę.

Mój ojciec nie chciał mu podać daty. Tłumaczył, że to największe przekleństwo wiedzieć, kiedy się umrze. Kilka kopniaków i grózb pod adresem mojej matki wystarczyło, żeby dał się przekonać.

„Dobrze opowiem o twojej śmierci – miał powiedzieć mój ojciec. – Sposób na określenie tej daty znalazł mój przodek Efraim i tą metodą się posłuży. Pomyśl więc, że to nie ja ci ją przepowiadam, lecz on. On by powiedział, że umrzesz 6 września w 1945 roku...”

Andy roześmiał się.

–Nie zajarzyłam dowcipu... – powiedziała Cameron.

–To naprawdę doskonały dowcip – powiedział Kazinsky.

–To że okłamujesz człowieka, że umrze wtedy i wtedy – prychnęła Jane. – To żaden dowcip.

–Ojciec Waltera go nie okłamał – powiedział. – Dał mu tylko kilka dni euforycznej nadziei, że wszystko dobrze się skończy. Wiesz jakie to bolesne uczucie, kiedy błądzisz z głową w chmurach i ktoś nagle ściąga cię na ziemię. Co tam na ziemię, do prawdziwego piekła...

–Nie rozumiem – wzruszyła ramionami Jane.

–Czytaj dalej.

–19 września po południu zabrałem go na wycieczkę do lasu. Kazałem mu usiąść na pniu i poczęstowałem papierosem. Spojrzałem na zegarek. Było kilka minut po 4. Powiedziałem mu, że jestem synem Samuela Hereca, i wyjaśniłem dlaczego przepowiedział mu taką datę śmierci. Wyraz jego twarzy sprawił mi wielką przyjemność. Zastrzeliłem go w taki sam sposób jak on mojego ojca. Strzeliłem mu w klatkę piersiową, a kiedy upadł stałem nad nim długą chwilę i patrzyłem mu w oczy. Potem dobiłem go strzałem w głowę. Nigdy z tego powodu nie miałem wyrzutów sumienia. Nigdy nie śniły mi się z tego powodu koszmary.

–O co tu chodzi? – zapytała Cameron. – Dlaczego 19 września, przecież była mowa o 6.

–Pamiętasz kiedy żył Efraim? – rzucił Andy.

–Gdzieś w czasach inkwizycji – powiedziała.

–Czyli w XV wieku albo nawet wcześniej – wyjaśnił Andy. – Nie mógł więc powiedzieć Sagerowi, że umrze 19 września, bo taką datę można było wskazać dopiero po reformie kalendarza przez papieża Grzegorza, która miała miejsce sporo po śmierci Efraima. Sager zginął 6 września według kalendarza juliańskiego...

–I to według ciebie jest zabawne? – prychnęła.

–Takie już mam poczucie humoru – oznajmił.

–Ten twój Walter to morderca – powiedziała.

–Nie morderca, tylko mściciel – wyjaśnił. – Nie mów mi, że kiedy oglądasz informacje o gwałcicielach czy sadystycznych zabójcach, to nie chciałabyś ich kastrować albo wsadzać do izb tortur.

–Chcieć, to nie znaczy robić – stwierdziła.

–Zaraz, zaraz, a kto mi opowiadał o jakimś biednym prawniku, który stracił wszystko, bo sobie przygrał ze stażystką – uśmiechnął się.

–To było co innego – powiedziała. – Działalam zgodnie z prawem.

–Zgodnie z prawem, to powinnaś go zaskarżyć o mo-

lestowanie – oznajmił. – A nie grzebać w jego życiu intymnym, czyli w podatkach i słabości do kobiet.

–Należało mu się... – wzruszyła ramionami.

–No właśnie – pokręcił głową. – Jesteś taka sama jak Walter... Dlatego cię lubię.

–Ja nie mogę tego samego powiedzieć o tobie – podniosła książkę i zaczęła czytać dalej:

–Nim zrobiłem z Sagerem to, co zrobiłem, opowiedział mi sporo o sobie i o tym co robił po ucieczce z Winnowa. Sager pochodził z miejscowości Czarna Skala pod Strzelinem. Był synem miejscowego nauczyciela. Mieli przyjemny domek z dużym ogrodem nieopodal szkoły naprzeciwko figurki przedstawiającej świętego, którego imienia nie pamiętam, a który miał przed dwoma wiekami cudownie ocalić życie bogatego właściciela okolicznych włości. To dom parterowy, z dwoma pokojami na poddaszu. Nad tymi pokojami jest mały stryszek. Na nim pod ociepleniem stropu, między pierwszą a drugą drewnianą belką od strony zachodniej Sager ukrył pamiątki po moim ojcu. Zawsze chciałem je odzyskać, ale najpierw wielka polityka, a potem starość nie pozwoliły mi na taką wyprawę. Teraz już pewnie ten dom nie istnieje, a jak

istnieje, to już dawno ktoś je znalazł i może zniszczył. Przez to całe życie czułem się tak, jakbym nie wypełnił wszystkich zobowiązań wobec rodziny. A teraz jeszcze to poczucie winy, że ściągnąłem tyle nieszczęść na przyjaciół.

Będzie mi ciężko umierać...

Dalej znajdziesz parę moich obserwacji na temat pewnych aspektów planet. Mam nadzieję, że przyda ci się to w twoich pracach. Na ostatniej stronie masz numer telefonu do Ethana Burke i numer konta w banku, o którym przed laty rozmawialiśmy. Jeśli przypomnisz sobie tę rozmowę, to również przyjdzie ci do głowy hasło, dzięki któremu będziesz mógł dysponować środkami tam umieszczonymi. Nie jest tego wiele, ale w razie kłopotów może ci się przydać...

–Nie wiem, czy on cię lubi, czy cały czas tobą manipuluje – powiedziała Jane.

–Pewnie i to i to – uśmiechnął się Andy. – Jest słodki.

–I co zamierzasz zrobić? – zapytała.



Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija?

Zwolnienie z pracy każdemu może się zdarzyć, zdarzyło się również Jurkowi, filarowi firmy produkującej dewocjonalia. Życie jednak nie znosi próżni. Nasz bohater przypadkowo wygłasza mowę pogrzebową i zostaje zatrudniony w firmie zajmującej się pochówkami jako mówca. Jest jednak niedostosowany społecznie i popada w konflikt z kolegami z pracy, policja bierze go za seryjnego mordercę zwanego „Maniusiem Brzytewką” i jeszcze się nieszczęśliwie za-

kochuje w cudzej żonie, która ma zamiar wyjechać na stałe na Wyspy Kanaryjskie. W sumie, jedna wielka tragedia z wieloznacznym męceniem kota w tle. Do tego dialogi bez wątpienia pretendujące do miana kultowych i postacie, w których można się od razu zakochać, jak pan Miecio – przedsiębiorca pogrzebowy z doktoratem z filozofii, fałszywy rabin Lejczower czy przestępcy–gawędziarze: Bibuła i Graf.

Najśmieszniejsza książka o utracie pracy, męczeniu kota i seryjnym mordecy.



Bożydar Grzebyk

Współczesne opowieści żydowskie

(usłyszane w krakowskiej kawiarni)

Zbiór niezwykłych opowiadań o tym jak na życie współczesnych Polaków wpływa świadomość współistnienia na naszych ziemiach, jeszcze całkiem niedawno, coraz bardziej tajemniczego, obrastającego mitami świata Żydów.

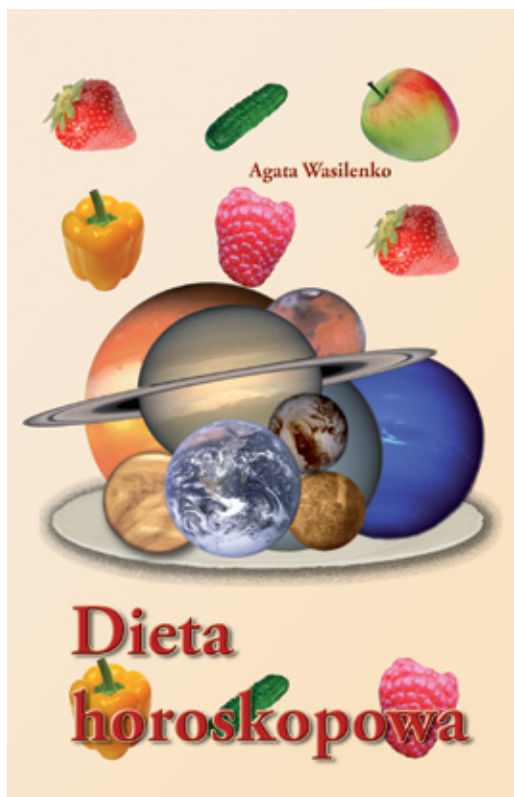


[Kup książkę](#)

Agata Wasilenko

Dieta horoskopowa

...nie ma czegoś takiego, jak uniwersalna dieta odchudzająca, która każdemu pomoże. Wiem coś o tym, bo wiele z nich wypróbowałam na sobie. Każdy do zrzucania nadmiaru kilogramów potrzebuje czegoś innego – innej motywacji, innego jadłospisu, innej aktywności ruchowej i wreszcie odpowiedniego towarzystwa.



Agata Wasilenko

Tajemnice pachnidła

Książka zainspirowana słynną powieścią *Pachnidło* Patricka Süskinda i filmem zrealizowanym na jej podstawie. Autorka analizuje proces tworzenia zapachów przez Grenouille'a, objaśnia sekrety języka perfum i opisuje słynne pachnidła. Z książki można się dowiedzieć, jaki jest związek pomiędzy źle dobranymi perfumami a mobbingiem i dlaczego zapach domowego ciasta jest skuteczniejszym afrodyzjakiem od woni piżma.



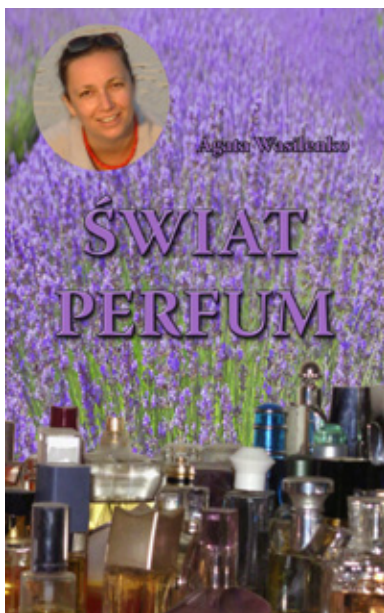
[Kup książkę](#)

Agata Wasilenko

Świat perfum

Poradnik dla początkujących miłośników perfum. Pozycja, którą można zaliczyć do klasyki gatunku. Wydanie e-book zmienione i uzupełnione.

Pierwsze wydanie - Świat Książki.



[Kup książkę](#)

Agata Wasilenko

Leksykon perfum

Pierwsze wydanie leksykonu miało miejsce w roku 1999. Nakład błyskawicznie zniknął z półek. Wydanie e-book uaktualnione i uzupełnione.

dla dzieci

Anna Gras

Misiek i fałszerze czekolady

Misiek uwielbiał jeść, delektować się nowymi smakami. Marzył nawet o tym, żeby zostać słynnym kucharzem lub cukiernikiem. Zamiast ćwiczyć mięśnie, co zwykle chętnie robią jedenastoletni chłopcy, wolał eksperymenty w kuchni. Bardzo to irytowało nauczyciela wuefu pana Bronka, z którym był w ciągłym konflikcie.

Pewnego dnia Misiek został reprezentantem szkoły w turnieju międzyszkolnym. Wziął udział w konkursie rozpoznawania potraw. Przegrał, gdyż podsunięto mu sfałszowaną czekoladę. Kiedy zaprotestował, zyskał opinię osoby, która nie umie przegrywać z honorem. To bardzo podrażniło jego ambicję. Postanowił wykryć jak to się stało, że na turniej trafiła podrabiana czekolada. Przeprowadził śledztwo, w którym pomagała mu koleżanka z klasy Elwira. Nim jednak odszukał fałszerzy czekolady musiał rozprawić się ze swoimi prześladowcami – szóstoklasistami Biedronką i Kielczykiem. W końcu trafił do siedziby przestępców, gdzie, jak to zwykle w takich książkach bywa, został uwięziony, a potem uratowany. Stał się bohaterem, a jego sława wykroczyła daleko poza mury szkoły...



Anna Gras

Misiek i świąteczne obżarstwo.

Kolejna opowieść o Mišku, małym smakoszu, którego czytelnicy mogli poznać dzięki książce „Misiek i fałszerze czekolady”. Przed chłopcem znów staje trudne zadanie – musi przetrwać rodzinne święta spędzane w domu wujka. Toczy pojedynki słowne z babcią i wujkiem, zaprzyjaźnia się ze złośliwym kotem, kontestującym kuzynem i małą kuzynką o dziwnym poczuciu humoru. Bierze udział w przygotowywaniu kolacji wigilijnej, którą ciotka twórczo wzbogaca o potrawy poznane w czasie urlopu w tropikach.

Kiedy dzieci zostają posądzone o zjadanie słodczy z choinki rozpoczyna śledztwo, które kończy się sukcesem i... awanturą w wyniku której Misiek ucieka z domu, dzięki czemu ma okazję poznać magię świąt u sąsiadów.



Anna Gras

Filip Engel i błękitny smok

Kiedy Filip przeprowadza się na nowe osiedle, nic nie dzieje się tak, jakby chciał. Najlepsza przyjaciółka nie ma dla niego czasu, gdyż uczęszcza na dodatkowe zajęcia z języków obcych i dobrych manier, koledzy z szeregowców zadzierają nosa, a babcia jest coraz bardziej złośliwa.

Do bloku wprowadza się malarz - właściciel obrazu przedstawiającego błękitnego smoka. Chłopiec odkrywa, że istnieje tajemnicza wyspa, gdzie żyją samotne smoki, bierze udział w niezwykłym wyścigu, stawia czoło straszemu smokozbójcy i odważnie rzuca wyzwanie czerwonemu smokowi.

Opowieść o tym, co czai się w naszym wnętrzu. Można się z niej dowiedzieć, jak odróżnić dobrego smoka od złego. Dla wszystkich, którzy mają magiczną wyobraźnię.

Powieść nominowana do nagrody IBBY 2010



wkrótce w sprzedaży

Anna Gras

Misiek i perfumowana Kielbassa

Kolejna część przygód Miśka. Tym razem chłopiec odkrywa nie tylko nowe smaki, lecz także niezwykle pociągające zapachy. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Filip Engel i smok taty

Druga część przygód Filipa Engela, który próbuje odkryć dlaczego jego tato stracił swojego smoka. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Pan Słów

Wyrafinowana baśń - erudycyjna zabawa literacka, w której bohater toczy swoją prywatną wojnę ze śmiercią.

Anna Gras

Urzekający zapach konwalii

Anna Gras dla dorosłych - odpowiednik filmowej komedii romantycznej z doskonale zarysowanymi postaciami bohaterów, którzy mają problem z wyrażeniem swoich uczuć.

Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija? 2

Kolejny tom przygód Jurka, który nie może znaleźć sobie miejsca w życiu. Zaczyna się dobrze - znajduje pracę w dużej firmie i jest fajnie, dopóki demoniczna szefowa nie zaczyna go posądzać o rozsiewanie plotek na jej temat i ktoś zaczyna mordować pracowników firmy.

Jurek znów znajduje się w kręgu podejrzeń komisarza Wierciocha. Doskonale zarysowane postacie, mnóstwo czarnego humoru. Książka równie kultowa jak część pierwsza.

Bożydar Grzebyk

Kłamca

Kolejna po Astrologu powieść sensacyjna Bożydara Grzebyka. Główny bohater, były ekspert zajmujący się komunikacją werbalną, zostaje po latach wezwany do dokonania zemsty, do czego się kiedyś zobowiązał. Aby jej dokonać musi posługiwać się kłamstwem. Okazuje się, że nawet dla niego, osoby, która doskonale zna mechanizmy rządzące wiarygonością wypowiedzi, nie jest to proste, kiedy przeciwnikiem jest osoba równie biegła posługująca się nieprawdą.

Z tej książki można się dowiedzieć jak kłamać, żeby nam wierzono.